

NAOKOŁO ŚWIATA



MAJ
N:121



ZNACZKI POCZTOWE DO ZBIORÓW posiadamy wielki wybór znaczków starych i nowości po cenach niskich. Specjalny katalog i album do znaczków polskich. Dział numizmatyczny. Kupujemy stare znaczki pocztowe, monety i antyki.

DOM FILATELISTYCZNY

A. PACHOŃSKI WARSZAWA, UL. JASNA 16
róg Świętokrzyskiej naprzeciw P. K. O.

Przy wszelkich zapytaniach znaczek na odpowiedź. Cennik bezpłatnie.

ZIOŁA

„CHOLEKINAZA”

H. NIEMOJEWSKIEGO

W S K A Z A N I A :

Kamienie żółciowe, choroby wątroby, chroniczne zaparcia, artretyzm, choroby na tle wadliwej przemiany materji.

SPRZEDAŻ: LABOR. FIZJ.-CHEM. „CHOLEKINAZA”, WARSZAWA, NOWY ŚWIAT Nr. 5
TEL. 9-74-96 ORAZ WE WSZYSTKICH APTEKACH I SKŁADACH APTECZNYCH.

Broszury Dr. med. T. Nlemojewskiego wysyła laborat. „Cholekinaza”, Nowy Świat 5, Warszawa.

Modne fryzury





Pisklęta

Z DZIEDZINY KOSMETYKI:

1,000.000 pań codziennie używa Abarid. A dlaczego?

Gdyż OTRĄBKI ABARID oczyszczają doskonale cerę i pory skóry, w ten sposób utrzymują prawidłową transpirację, zapobiegając gromadzeniu się tłuszczów i rozszerzaniu por.

KREM ABARID, przygotowany na wyciągu z cebulek lilji białej (lilium Candidum) i miodzie, odżywia tkankę, zapobiegając tworzeniu się zmarszczek i pryszczy, oraz utrzymuje czystą cerę, nadając jej matową gładkość.

MYDŁO ABARID neutralne, przygotowane z najdelikatniejszych tłuszczów, nie drażni skóry i nadaje się do nawrażliwszej cery.

PUDER ABARID nie zawiera metali, więc nie psuje cery, a przygotowany ze składników roślinnych, potęguje działanie kremu, jest niewidoczny, o delikatnym, subtelnym zapachu, niezastąpiony do stałego użytku.

Wszystkie WYROBY ABARIDOWE zapobiegają tworzeniu się zmarszczek, utrzymują cerę czystą i gładką, i nadają jej świeży, młodzieńczy wygląd. Która z Pań raz spróbuje WYROBÓW ABARIDOWYCH, to już innych używać nie będzie.

NAOKOŁO ŚWIATA

TREŚĆ NUMERU

IDZIE MAJ...	Str.	3
...KASZTANY KWITNĄ.	"	4
KTO KOGO? Zbigniew Czech.	"	5
RYSZARD ALLEN	"	11
UWACI O SZTUCE TAŃCA, F. M. N.	"	12
ORCHIDEA	"	16
PIĘKNA PROROKINI – KRYSZYNA PONIATOWSKA, it.	"	17
DOROTA WIECK	"	18
WALKA NA ZIELONYM FRONCIE, S. P.	"	21
MIRIAM HOPKINS	"	25
KOCHANE, STARE, DOBRE CZASY	"	26
CO TO JEST ROTARY? (A)	"	28
REKAWICZKA, Janina Wyczółkowska-Surynowa	"	31
MILY PARTNER	"	33
CZY CZAS TO PIENIĄDZ?	"	34
BIEDACY, Lew hr. Tolstoj	"	37
ROK PRACY W ALPACH, Zygmunt Frenkiel	"	40
W CHRZEŚCIE SZPAD, J.	"	44
RZĘKI WZBIERAJĄ, inż. Władysław Kollis	"	49
7 REKORDÓW KSIĄŻKI	"	53
SKRUCHA MINY GŁĘBINOWEJ, Brunon Dzimicz	"	54
I CO MI ZROBISZ?...	"	57
JAK WYGLĄDA WYKRESOWO NATURALNY RUCH LUDNOŚCOWY W POLSCE NA PRZESTRZENI OSTATNICH 15 LAT?	"	58
JAPONKA WSPÓŁCZESNA, Tadeusz Ross	"	60
SPLEEN, Tadeusz Kowalski	"	66
SALLY RAND	"	73
NA JARMARKU.	"	74
GARŚĆ WSPOMNIEŃ MEKSYKAŃSKICH, Wojciech Szukiewicz	"	76

Okladkę projektował Zbigniew Czech

Adres Redakcji i Administracji
„N A O K O Ł O Ś W I A T A”
Warszawa, Zgoda 12, tel. 522-14

Administracja czynna codziennie od godz. 13 do 15
Prenumerata kwartalna w kraju, wraz z przesyłką, wynosi:
4 zł. 50 gr., zagranicą 8 zł. 50 gr.

Zeszyt pojedynczy 1 zł. 50 gr.

Rękopisów i fotografii niezamówionych redakcja nie zwraca

4548T

4548T

NAOKOŁO ŚWIATA

Nr. 121

MAJ 1934 R.



Idzie maj...



...kasztań kwitną

Zdjęcie Konk. Fot. „Kodak”

Kto kogo?

Pławiąc bezstroski nastrój w świetlistej aureoli kwietniowego słońca, włożył Nil swoje długie nogi po jasnych flizach chodników.

— Najpierw znajdziesz ślad miesiąca, według biegu jego — mruczał pod nosem prorocze słowa astrologa Dydki z „Bajki o żelaznym kilku” — a potem...

Porażony przeraźliwym blaskiem rozbitych w szybie wystawowej promieni, zmrużył oczy i podszedł do sklepu rymarskiego, emanującego intrygujące zapachy dobrze wyprawionej skóry. Na wystawie pośród trendzli, siedel i walizek wisiały pęki szpicrut i nahajek z sarnią nóżką, leżały lśniące lakierem, giętke, przeżące się nadmiarem elastyczności pejsze. Odruchowo wsunął rękę do kieszeni, żeby sprawdzić obecność brzęczącej zawartości i pchnął drzwi. Po długich naradach z subiektem nabył plecioną z surowca szpicrutę. Z nienormalną zupełnie pewnością siebie przewidywał nieomylnie mające nastąpić fakty.

— Spotkam ją w parku i szpicruta będzie się jej bardzo podobać.

W kwietniu zdarzają się szczęśliwe dni, kiedy taka chorobliwa pewność siebie może być usprawiedliwiona. Nawet najbieglejsza wróżka nie potrafiłaby lepiej przepowiedzieć tego, co się za godzinę lub dwie stanie. Bo przy całym zawodowym optymizmie, wróżka przewiduje zawsze rzeczy złe i dobre, podczas gdy szczęśliwy dzień przynosi same przyjemne zdarzenia. Stary pocciwy krawat wygląda wtedy bardzo dobrze na świeżej koszuli, przy starej, trochę wytartej marynarce. Pożądany autobus we właściwym czasie podjeżdża do przystanku, a sylwetka jasnowłosej, osiemnastoletniej kobiety, wyłaniająca się na tle osypanej żółtym puchem wierzby, jest bezcennym darem oczekiwanej, ale nieokreślonej chwili.

Była trochę zaskoczona:

— ...nareszcie przyszedł. —

— Trochę zażenowana:

— czemu się tak natarczywie przygląda. —

Ale ogromne, szarobłękitne oczy błyszczały szczerym entuzjazmem.

— Wspominała mi pani wczoraj o swoim upodobaniu do dzikich emocji: dziki koń, dzikie auto, dziki mężczyzna, którego mogłaby pani ciąć





w twarz szpicrutą, więc postanowiłem zrobić prezent z tego dzikiego narzędzia.

Dzikie narzędzie podobało się. — Ach strasznie!

— Ale ponieważ przypuszczałem, że uderzenie mogłoby być za mało bolesne, muszę ją jeszcze trochę przerobić — trzeba w zakończeniu wpleść trochę drutu. Oddam ją pani później.

Gdyby Nil pytał wróżki o przebieg tego dnia, usłyszałby pewno odpowiedzi, że czekają go ciężkie przejścia spowodu damy kier i gdzieś w pobliżu kręci się walet trefl. Ale to zupełnie nie wyczerpuje tematu.

Przechodzili koło jakiejś zanadto czułej pary i nagle został Nil postawiony oko w oko z poważnem zagadnieniem, jaką właściwie przyjemność sprawia pocałunek. Mimowoli spojrzął na pytające usta i bezzadnie wzruszył ramionami.

— Może mi pani wierzyć, że teoretycznie te sprawy trudno jest wytłumaczyć.

— Ale przecież to jest wstrętne?...

— Nie zawsze — to znaczy... — błędził oczami po drzewach, szukając ratunku. — Czy mi się zdaje tylko, że ten pan obserwuje panią stale?

— Ten w zielonem burbery?... Och, on mnie prześladowa. Jak jestem tutaj w parku sama, zawsze się kręci koło mnie. Dwa razy próbował nawiązać ze mną rozmowę. Mamusia mówi mi, że sama jestem winna, bo się zanadto zaczepnie ubieram, ale przecież to nie wygląda tak bardzo źle. Na przykład beret?...

Granatowy beret, przekrzywiony trochę zawadjacko na płowej czuprynie był bardzo sympatyczny.

— Ale to straszne. On chciał podać mi na ulicy list, a potem powiedział, że jeżeli nie wezmę, to napisze do mnie, do domu, bo zna mój adres i nazwisko. To byłoby okropne gdyby mamusia zobaczyła list od nieznajomego — więc wzięłam.

— Co?!... — Nil przestraszył się sam swojego głosu. Obudził się w nim i zawarczał lew, przy którym zielone burbery było tylko nędznym szakalem.

— Proszę mi oddać list, ja tę sprawę załatwię — był chorobliwie pewny

siebie, przyjmując obowiązki męskiego opiekuna granatowego beretu. Ale tak chciał kwietniowy dzień.

Od tego czasu załatwił jeszcze wiele, równie ważnych spraw. Żadna wróżka, ani horoskop nie mogły tego dokładnie opowiedzieć, bo odkąd istnieje zawód przepowiadaczy przyszłości, zawsze posługiwał się tylko ogólnikami. Co znaczy powiedzenie, że konstelacja Lwa wchodzi w znak Panny? Biegły astrolog powie, że to oznacza koniec sierpnia, ale nie wie sam o tem, że i w sierpniu bywają dni szczęśliwe. Las jest wówczas osowiały, cichy, przyspazony, ale jagody, jarzębiny są czerwone.

— Zgadniesz ile jagód mam w ręku?

— Zgadnę.

— A jak zgadniesz, to co?

— To co... — może nie wszystkie oczy inaczej błyszczą w sierpniu niż w kwietniu, ale te błyszczały inaczej.

— To co?

Nil przepełniony był znowu zgubną pewnością siebie — zgadł. Nie tylko jarzębiny są czerwone i błyszczące, i sprawy które trudno wytłumaczyć teoretycznie, nie zawsze są wstrętne.

— Jeszcze, jeszcze, Nil.

Nil zapomniał o obowiązkach opiekuna granatowego beretu, który upadł w międzyczasie na trawę, ale potem rozstrząsając zagadnienie narzeczeństwa, był przesadnie uczciwy w szczerości.

— Młodzi ludzie nie powinni się wiązać przedwczesną umową. Nie rozwinęły się jeszcze przed nimi wszystkie możliwości życiowe — tyle sytuacji i ludzi jest jeszcze nieznanych, a może ciekawych. Wzajemne skrzepowanie powoduje komplikacje.

Przyznała mu rację, ale jasna czupryna pochyliła się smutno ku dołowi.

— Wiesz Nil, mnie się zdaje, że ja nigdy nie będę miała do ciebie prawa. Ty czujesz się dobrze tylko będąc wolny i nieskrępowany, a ja boję się tobie narzucać.

— ?...

— No wiesz... — szarobłękitne oczy zwilgotniały i pod dolnymi powiekami zaczęły się tworzyć błyszczące, przezroczyste bajorka — daj chusteczkę...

Ale Nil uważał za swój święty obowiązek usunąć łzy ustami.

— Moja mała, dzielna kobieta, nie powinna sama walczyć z urojonemi chimierami. Ja muszę wiedzieć wszystko, co się w tobie dzieje — będziemy sprzymierzeńcami i razem damy sobie radę.

— Dobrze, pocałuj jeszcze...

Dotrzymywała umowy — była szczerą, czasami było to nawet kłopotliwe. Chciała na przykład wiedzieć, czy Nil ją kocha. Płatki śniegu snujące się leniwie w świetle latarni nie pomagają specjalnie przy roztrząsaniu tak zawilego problemu.

— Oczywiście, że cię kocham — odpowiedział w końcu Nil, dusząc w sobie wrażenie popełnionego świętokradztwa, — ale ja nie lubię używać tego słowa, jest jakieś zaduże, napuszone, a przytem pozbawione wartości. — Zawstydił się, to nie była odpowiedź godna uczciwego sprzymierzeńcy i co gorsze ona także wiedziała o tem.

Wróżki mają rację przewidując rzeczy złe i dobre, chociaż płacą im tylko za dobre. Nie wszystkie dni są szczęśliwe.

— Czy ci nie robi przykrości, że byłam z Jansenem w Cristalu?

— Nie, wprost przeciwnie, cieszę się, że w interesującym towarzystwie mogłaś zjeść obiad lepszy od normalnego.

— I nie jesteś zazdrosny?

— Wiesz przecież, że mi chodzi przede wszystkim o twoją przyjemność.
— Ty nie rozumiesz miłości, nie kochasz mnie. W ten sposób nie można nazywać twojego pocziwego sentymentu do mnie.

A potem:

— Ty mnie nie rozumiesz, mnie potrzeba twojej serdeczności, ciepła...
Znowu kiedyś:

— W towarzystwie Olafa czuję się swobodniej, nie potrzebuję o niczem myśleć, on się mną opiekuje.

Albo:

— Nil, ty mnie musisz mocno trzymać, bo ja tak nie chcę odejść od ciebie. Mnie jest bardzo smutno.

Wreszcie:

— Pytam się, co będziemy robili, a ty mi proponujesz spacer. Wiesz, że jestem zmęczona i nie mogę chodzić. Naprawdę z Ryszardem jest dużo przyjemniej — ty jesteś za mało męski.

Nil odruchowo wsunął rękę do kieszeni, ażeby sprawdzić obecność paru szylingów. Stanowczo było ich za mało, żeby dać dowód męskości. Wogóle zaczął się coraz podejrzliwiej odnosić do idealnej szczerości w stosunkach ludzkich, ale ostatecznie stracił do niej przekonanie po otrzymaniu listu.

„...i zrobiłam to, co ludzie nazywają zdradą. Robert całował mnie, manę jeszcze pogryzione usta. Nie mogę tłumaczyć, nie chcę żebyś się nademną litował. Zresztą chciałam tego i prowokowałam go, i tylko nie wiem co będę bez Ciebie robiła“.

Zagwizdał fałszywie sentymentalne tango i wyciągnął się na tapczanie. Na ścianie wisiała szpicruta, od trzech lat niewykończona.

A mogło być inaczej.

Przyszła do niego. Była podniecona i niespokojna. Posadził ją koło siebie i gładził po rozpalonym policzku, tłumacząc, że to przecież wszystko głupstwo, do którego rozsądni ludzie nie przywiązują żadnego znaczenia. Ale w miarę jak mówił, zdawał sobie sprawę, że słowa nie docierają do jej świadomości. Siedziała z brodą opartą na jego ramieniu, z oczami tępo wlepionymi w kąt pokoju.





— Widocznie już ciebie nie kocham Nil i strasznie mi smutno.

Nil bał się odpowiedzieć zduszony za gardło rozpaczliwym żalem, czuł jak beznadziejnie szczerą była w tej chwili.

— Nie mów tak, chcesz mówić prawdę i kłamiesz, męczy cię chimera, głupie urojenie związane z tem niepotrzebnem słowem. Ważne jest tylko przeżywane wzruszenie i nie wolno go nazywać.

— I ty mnie nie kochasz naprawdę.

Nil wzdrygnął się i przesunął dłonią po twarzy.

— Czytaj — rzucił jej na kolana gazetę.

— Co?

— Czytaj!

— Po co?

— Czytaj!

„Sensacyjna kradzież.

W gmachu hotelu Bristol skradziono dziś w nocy z apartamentów pani baronowej K. słynny sznur czterdziestu pereł, wartości pięćdziesięciu tysięcy funtów. Władze śledcze wszczęły dochodzenie“...

— Więc co?

Nil wyjął z szuflady stołu pakiecik ligniny i rozwinął. Z ręki wysliznął mu się jak żywy, lśniący sznur czterdziestu pereł i z jadowitym grzechotem upadł na podłogę.

— Więc co?

— To dla ciebie.

— To co?

— Ukradłem.

— Och, Nil, ty mnie wcale nie kochasz, nie czujesz, jak mi strasznie smutno. Tak mi brakuje twojego ciepła, serdeczności.

Nil przestał słuchać, uniesiony nagłą falą serdecznej wściekłości. Zakosztował się brudnem, ordynarnem słowem. Zerwał szpicrutę ze ściany i uderzył ją szerokim chłapieniem w twarz. Ściany zakolysały się — zobaczył oczy osłupiałe przerażeniem i ręce, słabe, drobne palce skurczone w osłonie twarzy. Zgrzytnął i uderzył. Jeszcze raz usłyszał suchy trzask rzemienia,

a potem już nieprzytomnie bił, bił dopóki nogi nie ugięły się pod nim. Oparł się ręką o tapczan i osunął na kolana, otoczył ramieniem skurczone, nędzne, wstrząsane łkaniem ciało i wtedy nareszcie rozplakał się.

Powoli ustępował duszący ciężar, na twarzy poczuł miękkie dotknięcie puszystych włosów.

— Nil...

— ...

Delikatne palce gładziły go po twarzy.

— Nil, żebyś ty mógł wiedzieć, jak ja ciebie strasznie Kocham.

Na korytarzu dzwonił telefon.

Gdyby uczeiwy chiromanta wróżył Nilowi z ręki, powinien powiedzieć jedno słowo:

— Marzyciel — a potem spojrzawszy w twarz, która zawsze jednak więcej mówi niż linje dłoni, mógłby dodać:

— Chorobliwy przerost wyobraźni.

Zapukano do drzwi.

— Telefon do pana.

Nil przesunął ręką po twarzy — była mokra, poduszka też. W słuchawce odezwał się dobrze znajomy głos.

— Co robisz Nil?

— Tak sobie..., myślę.

— Chodź z nami na dancing.

— Co w tym wypadku znaczy — z nami?

— Ze mną, z Jansenem, Olafem, Ryszardem i Robertem.

— Nnnnie... nie mogę.

— ?...

— Mam robotę.

— ?

— Muszę wykończyć twoją szpicrutę, czeka na to już od trzech lat.

— Nie rób melodramatu, musisz koniecznie pójść. Szpicruta nie jest pilna — zresztą zachowaj ją dla siebie, w najbliższym czasie zrobię ci prezent z armaty. W twoich rękach nie będzie groźna dla nikogo — zaniósł się wesołym śmiechem.

Nil zmarszczył się — nie mógł znaleźć słowa odpowiedzi.

— Halo, Nil, jesteś?

— Słucham.

— Zmarszczyłeś się i nadąsałeś?... Kochany dzieciaku, przepraszam, już nie będę. Wiesz co? Nie wychodź z domu — za dziesięć minut przyjdę.

Zbigniew Czech



Ilustr. Irena Przyborowska



Ryszard Allen

Fot. Paramount

Uwagi o sztuce tańca

Znakomity filozof sztuki, Hipolit Taine, zauważył nie bez słuszności, że poszczególne epoki historyczne sprzyjają rozwojowi takich, a nie innych rodzajów artystycznych. Świat starożytny doprowadził do najwyższego rozkwitu rzeźbę. Architektura znalazła podatny dla siebie grunt w okresie wieków średnich. Monarchje szlacheckie XII wieku poparły sztukę dramatyczną. XIX wiek, czasy taine'owskie, wytworzył duży po-

pyt na muzykę. Jest rzeczą ciekawą, co jakiś przyszedł myśliciel — np. za 100 lat — powie o dzisiejszej epoce? Otóż kto wie, może sztuką reprezentującą najwierniej ducha XX w. będzie taniec... Żyjemy przecież w dobie wzrastającej *kultury fizycznej*. Panują sporty i konkursy piękności; budzi się nudyzm. Dla czegożby całe to nastawienie epoki nie miało znaleźć swego odpowiednika w zakresie artystycznym? A taniec jest przede wszystkim *sztuką ciała ludzkiego*, ukazującą piękno jego póz i ruchów.

Mowa oczywiście o tańcu artystycznym, który przechodzi obecnie istny renesans; takie znaczne polepszenie zauważamy wszędzie, na przykład w dziedzinie tańca towarzyskiego, który ma się tak do tańca artystycznego, jak sztuka „stosowana“ (np. w plastyce moda, meble, architektura i t. d.) do sztuki „czystej“. Zmienił się do niepoznania wygląd sali tanecznej. Znikły kadryle i kotyljony, poszli w ką wodzireje, komenderujący ochryple balami. Dziś chwalebny dancing ukazuje często pary doskonale stańczone, układające nieraz wyborną kompozycję ruchów slow-foxa czy tanga.





Jednakże bezwarunkowo wspaniałszym sukcesem kultury tańca jest dziełzina „sztuki dla sztuki“, przedewszystkiem *taniec wyzwolony*, forma o zagwarantowanej przyszłości, o czem świadczy choćby niedawno urządzony konkurs warszawski.

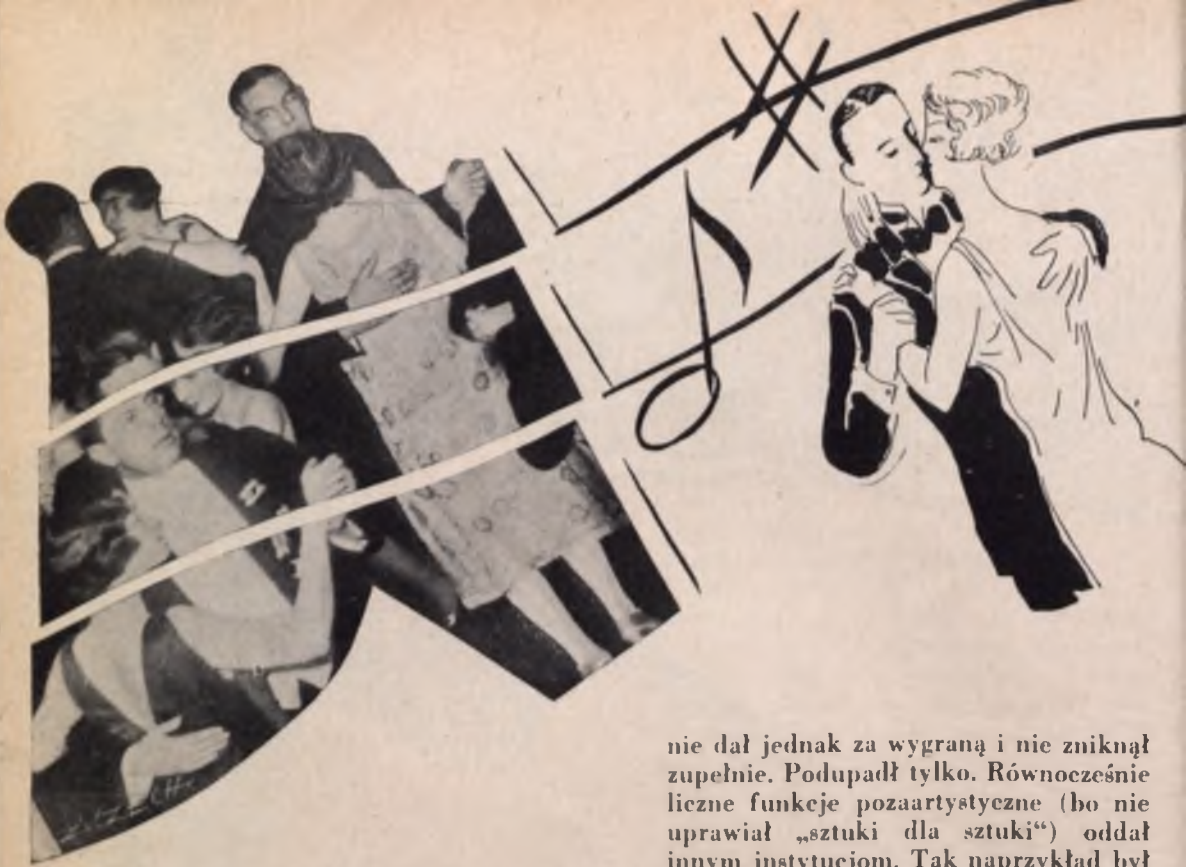
Nie należy też zapominać o balecie (*pantomima baletowa*), obecnie wielce modnym wśród kompozytorów awangardowych i w znacznej mierze konkurującym pod tym względem z operą. Narodziny baletu są dawne i przypadają na okres średniowiecznych, a szczególnie barokowych misterjów, które skolei mają swój pierwowzór w starożytnych rzymskich widowiskach przy uczie i w maskaradach, tak lubianych na początku czasów nowożytnych we Włoszech. Panowanie Ludwika XIV oznacza dla pantomimy baletowej chwilę szczytowego, jak dotąd, rozwoju, a możny protektor nie waha się wystąpić jako tancerz w 27 kreacjach. W „Triomphe de Beatus“ nie pogardził nawet rolą... złodzieja, czemu nie

należy się dziwić, albowiem osoby koronowane mają często upodobania najrozmaitsze. Neron występował wobec całego dworu w charakterze woźnicy. Wilhelm Ostatni rąbie drwa w Holandji. Czemuby Ludwik, Król-Słońce, nie miał skakać na scenie, przebrany za rzezimieszka?

Naogół jednak monarcha ten wcielał się w postaci godne tego zaszczytu, a więc w bogów i półbogów, nie wyłączając Cerery. Bo — jak wiadomo — role kobiece do r. 1681-go wykonywali przebrani mężczyźni. Stan rzeczy zmieniają: Lully i Beauchamps. Pierwszemi żeńskimi „gwiazdami“ baletu są panny: Pesant, Carré, Leclerc i Lafontaine.

*

Znaczenie, jakie taniec posiadał w pewnych, stosunkowo niedawnych okresach historii, jest nieczem w porównaniu do wielkiego szacunku, jakiego forma ta zażywała w epokach prehistorycznych i jakiego jeszcze dziś zażywa wśród ludów pierwotnych Afryki.



Australji, Oceanji i t. d. Niektórzy autorowie przypuszczają, że właśnie w tem tkwi *początek wszelkiej sztuki*. Może z pierwotnego tańca zbiorowego odewały się niegdyś i usamodzielnily: muzyka, poezja, mimika (teatr!) i t. d. W każdym razie jeżeli dziś muza taneczna skokietowała świat, nie stało się „nic nowego pod słońcem”. Sztuka, zdawałoby się najmłodsza, okazuje się — nieczem szal Paryża, wiośniana Mistinguette — bardzo starą. Nawiasem mówiąc, Mistinguette śmiało mogłaby być prababką, bo dźwiga jakoby zgórą szósty krzyżyk (jeśli nie więcej)! Pozatem nawrót do form najodleglejszych nasuwa także inną — poważniejszą — refleksję: niejeden ogłaszał, że postęp ludzkości idzie nie po linii prostej, lecz wije się spiralą, jeśli nie kręci się w jakimś błędnem kole tanecznem...

*

Należy zaznaczyć, że taniec, w ciągu ewolucji historycznej usuwany z życia,

nie dał jednak za wygraną i nie zniknął zupełnie. Podupadł tylko. Równocześnie liczne funkcje pozaartystyczne (bo nie uprawiał „sztuki dla sztuki”) oddał innym instytucjom. Tak na przykład był pierwotnym sposobem *gimnastyki*. Spełniał też funkcję łącznika socjalnego między poszczególnymi jednostkami szczepu, co miało wielkie znaczenie, zwłaszcza podczas wypraw wojennych. Sugestywna *potęga rytmu* osiąga tu punkt kulminacyjny. Tańce wojenne ludów pierwotnych — wykonywane przed bitwą — zdumiewają niezwykłą precyzją ruchów (u wszystkich tancerzy te same ruchy równocześnie, nawet najłżejsze zgięcia dłoni), co ma na celu rozbudzenie solidarności i ducha bojowego. Dzisiejszy europejski marsz z jednolitym krokiem, dyktowanym przez rytm instrumentów *perkusyjnych* (wielki bęben, talerze, werbel) niedaleko jednak odbiegł od prawzorów z Tahiti i Nowej Gwinei.

Obok wojennych, na tym szczeblu kultury spotykamy m. in. arcyciekawe tańce robocze, czyli wykonywane podczas pracy. Na przykład na Madagaskarze uprawia się ryż — tańcząc: powstająca stąd automatyzacja ruchów zwiększa wydajność produkcji, a co ważniej-

sze: w przedziwny sposób uprzyjemnia pracę. Działa tu przedewszystkiem czynnik rytmiczny. Ludowy *taniec obrzędowy* jest w wielu wypadkach szczątkowym objawem tańca roboczego. Bądźco bądź już ludy pierwotne znają taniec obrzędowy, związany czyto z pracą, czyto z życiem socjalnem w najszerszem tego słowa znaczeniu: z narodzinami, małżeństwami, pogrzebami, zasiewami i t. d.

*

Niewiele z tego wszystkiego pozostało w zwyczaju wyższych sfer. Natomiast powszechnie utrzymał się taniec jako *gra towarzyska o podkładzie wybitnie erotycznym*. Uprawiają go ludy pierwotne na różne sposoby: solowo, zbiorowo, w wykonaniu męskim, żeńskim, wspólnie i t. d. Wprawdzie poufałe powiązanie mężczyzn i kobiet w pary, powszechne u nas w tańcu towarzyskim, jest prawie nieznane u ludów pierwotnych, jednak pod wielu względami nasze tańce są dalszym ciągiem tamtych. Główna różnica dotyczy strony moralnej, mianowicie cywilizacja zamaskowała zmysłowość (niegdyś bardzo orgjastyczną) i nadała jej chytrą stylizację artystyczną. Najpiękniejszy rozkwit tańca towarzyskiego przypada w *epoce hiszpańsko-włoskiej pauany* (taniec pawli), kiedy to płaś był salonową przechadzką, pełną harmonji ułkonów, dumnej postawy tancerskiej i przepychu kosztownych strojów. Dzisiaj wiele się zmieniło, m. in. z racji najazdu amerykańskich tańców dalekiego Zachodu, które w pierwszych latach po wojnie wywołały niemałą rewolucję wśród tańczących. Rozwój form tańca towarzyskiego oddawna przesunął się stanowczo od renesansowych pochodów zbiorowych do podziału na pary. Niektórzy choreografowie przewidują jednak *radykałną zmianę*, która nastąpi kiedyś w związku z coraz energiczniejsem zjawiskiem masowego wyzwolenia kobiety. Otóż wyzwolenie to prędzej czy później znajdzie swój wyraz taneczny; będziemy wtedy tańczyć nie parami (kierując kobietą), lecz zupełnie indywidualnie,

każdy dla siebie. Pierwszą próbą w tym kierunku była w swoim czasie efemeryda charlestona i black-bottoma, która jednak wykazała możliwość zupełnie oryginalnego rozwiązania sprawy. Zobaczymy, co przyszłość przyniesie.

F. M. N.





Orchidea

L U X IN TENEBRIS

Hoc est
PROPHETIÆ DONUM
quò Deus Ecclesiam Evange-
licam (in Regno Bohemiæ & incorporatis Provin-
ciis) sub tempus horrendæ ejus pro Evangelio
persequutionis, extremæque dissipationis,
ornare, ac paternè solari,
dignatus est.

Submissis de statu Ecclesiæ in Terris, præsentis & mox
futuro, per *Christophorum Kotterum Silesium, Christianum
Poniatoviam Bohemam, & Nicolaum Dehucium Mora-*
rum, Revelationibus verè divinis, ab
anno 1616 usque ad annum
1656 continuatis.

*Quæ nunc à Vernacula in Latinum fideliter translate, in Dei gloriam,
afflictorum solacia, aliorumque salutarum informationem, ipsius
Oraculi jussu in lucem dantur.*

Piękna prorokini Krystyna Poniatowska

Cokolwiek mówią sceptycy o proro-
kach i ich jasnowidzeniu, jakiegokolwiek
wygłaszają w tej sprawie wątpliwości,
przyznać należy bezstronnie, iż rzecz
nie przedstawia się tak zupełnie prosto.

Historja i fakty niezbite uczą nas, że
są jednak istoty, obdarzone jakimś do-
datkowym zmysłem, jakgdyby wzro-
kiem bardziej wyostrzonym od normal-
nego, który widzi rzeczy niedostępne
dla oka przeciętnego. Wszelka nadmier-
na nerwowość, wybujała, chorobliwa
fantazja, histerja i nadwrażliwość —
pojęcia, któremi tak chętnie operują
sceptycy, niczego jeszcze nie tłumaczą.
Kto wie? Może właśnie te objawy cho-
roblive sprzyjają rozwojowi dodatko-
wego zmysłu?

Są to zjawiska niedostatecznie jeszcze

podziśdzeń zbadane, a istniejące prze-
cież od wieków. Przyjrzyjmy się jedne-
mu z nich.

Istnieje książka z pierwszej połowy
17-go wieku p. t. „Lux in tenebris“,
opisująca dzieje prorokini Krystyny Po-
niatowskiej, córki Juliana Poniatow-
skiego. Ów Poniatowski, „szlachcie
z hardą miną“ za czasów Zygmunta III,
w pewnej chwili porzucił szablę, zgolił
wąsy, oddał się kontemplacji i został
księdzem. Zagorzały fanatyk biecował
się i głodził i po ciężkiej walce we-
wnętrznej przystał do obozu hussytów.

Żona Poniatowskiego, Zofja, była
również zapaloną fanatyczką. W takiej
atmosferze w r. 1610 przyszła na świat
córka ich, Krystyna. Wkrótce po uro-
dzeniu się Krystyny rodzice jej prze-



Fot. Paramount

Dorota Wieck

nieśli się z Pomorza do Czech, gdzie ruch husycki rozwijał się w całej pełni i gdzie żywiono nadzieję wyzwolenia się spod jarzma niemieckiego. Prześladowania husytów jednak nie ustawały, wobec czego Julian Poniatowski, jak wielu innych, musiał Czechy opuścić. Objął tedy stanowisko bibliotekarza na Morawach, tak, że Krystyna, która w owym czasie straciła matkę, znalazła przytułek i opiekę u baronowej Zaremby w Engelburgu.

Krystyna, będąc z natury nerwową i przewrażliwioną istotą, znalazłszy się wśród obcych ludzi zaczęła chorować i dziwaczeć. Ulubioną jej lekturą była Apokalipsa, pod wpływem której wpadała w coraz to większą egzaltację. Trapiła ją histerja: bóle głowy, konwulsje, sny niespokojne. Zaczęła miewać widzenia. Oczom jej ukazywały się wizje: krzyże, różgi na niebie, anioły, zwiastujące przyszłość...

Widzenia te wywoływały wśród otoczenia młodocianej Krystyny niepokój i zdziwienie. Wezwano do chorej lekarzy i teologów. Tymczasem napady Krystyny przybierały ekstatyczny charakter, wiercono w jej widzenia, ponieważ zawsze bardzo dokładnie i trafnie przepowiadała swe następne napady. Chora podczas swych przywidzeń „jęczała, rzucała się na posłaniu, oczy jej błyszczały, a z ust wychodziły słowa urywane i często niezrozumiałe. Wśród takich zachwyceń albo coś sama pisała, albo dyktowała pastorom: pisma zaś te chwytało, przepisywano i czytano wszędzie, a sława dziewczyny jako prorokini rosła“.

Ojciec Krystyny sceptycznie zapatrywał się na proroctwa córki, był im przeciwny, nad czem skolei Krystyna cierpiała srodze. Julian Poniatowski nie widział, rzecz prosta, w swej córce jasnowidzącej. Była ona dla niego tylko chorą istotą, nieszczęśliwym dzieckiem. W jakiś czas potem Poniatowski odwiedził córkę i niejako nawrócił się w stosunku do niej. Krystyna przepowiadała śmierć i klęskę prześladowcom swego kościoła, wyklinała ich i złorzeczyła. Truchlano, aby proroctwa Krystyny nie

doszły do uszu Wallensteina, który wówczas w imieniu cesarza rządził Czechami.

Zjednanie sobie ojca, jako wierzącego w proroctwa Krystyny, utrwaliło jej reputację jasnowidzącej. Wizje stawały się coraz częstsze. Piękna Krystyna widziała symboliczne węże, lwy, niedźwiedzie i tygrysy, które szarpały się wzajemnie i gryzły. Widziała dwugłowe konie, znaki na niebie, zwiastujące ważne wydarzenia. Prorokini poczuwała się do niezwykle doniosłego w dziejach państwa. Pewnego razu zdawało się jej, że anioł w imieniu Boga kazał jej napisać list do Wallensteina i wręczyć mu go osobiście. Na szczęście list został przed czasem odpieczętowany, wywołał zrozumiałą burzę wśród tych, którzy go przeczytali, i Krystyna musiała czemprędzej opuścić Czechy i udać się do Polski.

Czescy wygnańcy na granicy Polski powitali ją jak prorokinię, jak świętą. Wiercono w nią jak w bóstwo, czczono jako prześladowaną za wiarę, radzono się jej i wiercono, że potrafi sprawiać cuda.

Krystyną zainteresował się w owych czasach wojewoda bełzki, Rafał Leszczyński. Ów magnat wyznaczył specjalną komisję, złożoną z samych lekarzy, którzy mieli orzec, na czym polegały jasnowidzenia Krystyny. Komisja po długich badaniach orzekła, iż proroctwa młodej dziewczyny przypisać należy „zółci, krwi i humorom“, że wychowana w niezdrowej atmosferze czytała pewno Apokalipsę, „że stąd mogło się coś zawieruszyć w głowie niewinnej dziewczyny“.

W ten sposób uczeni zdzierali z Krystyny aureolę prorokini, czyniąc z niej poprostu chorą umysłowo. W tym okresie Krystyna Poniatowska naprawdę podlegała częstym atakom epileptycznym, którym towarzyszą nieopisane cierpienia. Po ataku wpada w stan ekstazy, czyli „zachwycenia“, jak mówiono podówczas. Czyni rękami jakieś niezrozumiałe dla nikogo gesty, obejmuje kogoś niewidzialnego, drżącą ręką dotyka skroni, puls, serca, wita jakgdyby ko-

goś, składa ręce do modlitwy, wreszcie zjawę swą żegna.

Jedno z ostatnich widzeń Krystyny miało miejsce w r. 1620. Ukazał się jej ponoć Wallenstein, któremu z ust buchały płomienie i krew płynęła z serca. Widziała przyszły triumf Fryderyka V, elektora i króla czeskiego, widziała zwycięskiego Gustawa Adolfa, rozwijającego sztandar za wolność Niemiec. Krystyna w tym czasie przepowiedziała koniec wojny trzydziestoletniej, która wstrząsnęła Europą, głosiła nastanie pokoju.

Poczem jasnowidząca popadła w ciężki sen, rodzaj letargu, który miał wszelkie pozory śmierci. Przy łożu rzekomo zmarłej zebrali się dostojnicy, ciekawi i wierzący. W pokoju domniemanej nieboszczki rozlegał się tłumiony płacz i szept modlitwy. Lecz jakież było osłupienie zebranych, gdy Krystyna obudziła się z letargu.

Odtąd ustały jej prorocтва i nowa epoka zaczęła się w życiu Krystyny. Widzenia jej zostały oddane pod ścisły rozbiór synodu w Lesznie i długie były spory i narady, dotyczące wizyj i przepowiedni pięknej prorokini. Okazało się, iż Krystyna więcej miała zwolenników, niż wrogów. Synod leszniański, złożony z obydwu stron: katolickiej i husyckiej — nakazał w tej sprawie milczenie. To, że nie rzucił kłatwy na

Krystynę, było największym jej triumfem.

Mimo, iż ustały prorocтва Krystyny, wszystkie jej pisma rozrywano jak relikwie, otaczały ją stale tłumy wiernych, dostojnicy państwa zasięgali jej rad i wskazówek. Prości ludzie na jej widok żegnali się, dotykali jej szat jak relikwii.

W r. 1622 Krystyna, zdrowa już zupełnie, wyszła zamaż za ministra Wawrzyńca Justyna. Ślub ich obchodzony był niezwykle uroczystie przez Braci Czeskich i Synod leszniański.

Biografowie Krystyny Poniatowskiej przyrównywali ją niejako do Dziewicy Orleańskiej. Może gdyby była kobietą hardziej czynu niż marzenia i wychowała się w innem środowisku, wśród szczęku oręża, nie zaś wśród dysput religijnych, czczono by ją jako wielką bohaterkę słowiańską, opowiadano by o niej legendy? Wszelki ucisk, walka o wielkie idee — to podłoże dla wybujałego fanatyzmu i egzaltacji. I kto wie, czy stany chorobowe nie graniczą bardzo blisko z pojęciem sił nadprzyrodzonych?

Wszystkie te czynniki, zgromadzone w jednej osobie, dają niekiedy fenomeny ludzkie w postaci jasnowidzów i proroków, przedmiotu skrajnego sceptycyzmu u jednych i gorącej wiary u drugich.

iz.





Zakończenie toru kolejowego na linii granicznej

Walka na zielonym froncie

W miarę pogłębiania się kryzysu i szerzącej się nędzy, coraz szersze masy zajmują się zawodowo przemytem, a dorastające pokolenie zdziczeńców pracy, zasmakowawszy raz w łatwym chlebie nocnego rzemiosła granicznego, nie pręd-ko nawróci z tej drogi.

Zarodkiem przemytnictwa na Śląsku n. p. stała się ludność dawnego pogranicza rosyjsko-niemieckiego, z okolic Sosnowca i Będzina. Tradycja przemytnicza jest tu stara. Lesisty teren i gęsto osiadli Żydzi, z których rekrutują się główni organizatorzy przemytu, pracujący już w 3 lub 4-tym pokoleniu w tym „fachu” stworzyły idealne warunki rozwoju przemytu w zagłębiu dąbrowskim. Stare klany przemytnicze, jak klan Żmigrodów czy Saperów mają pół-wiekową „zaprawę”, przysposobienie od dziecka; a wiadomo, że w tym trudnym fachu doświadczenie jest bardzo ważnym warunkiem powodzenia. Toteż „pie-

rony”, stanowią młodszą szkołę i dopiero w ostatnich kilku latach zapoznały się bliżej z tym przemysłem. Stąd podział na „śmuglerów” śląskich i polskich.

Przemytnicy przeważnie pracują w bandach, liczących niekiedy do 100 osób. Przemyt zbiorowy odbywa się następująco: o zmroku lub nad ranem, w ciemną noc grupują się przemytnicy w zabudowaniach po niemieckiej stronie, wysyłają kilku ludzi bez towaru jako „szpicę”. Ci przewąchują cały teren, a natknąwszy się na strażnika udają „greków” krzycząc: —oto panie strażniku nie wiedziałem, że tu granica. Jest to znak umówiony. Banda szuka wtedy innego przejścia. Straż graniczna ma jednak swoje sposoby na *tricki* przemytników: przepuszcza szpicę wolno, by schwycić główną partję.

Terenem przemytu stały się m. i. Wielkie Piekary, sławne cudownym obra-



Przemytnik przylapany na zakopywaniu przemysłowego towaru, a udający, że zbiera drobną węgiel

zem Matki Boskiej. Wędrują tu niestannie rzesze pątników z niemieckiej strony, a wśród nich gromady prze-

Rewizja osobista



mytników. Kontrola jest niesłychanie utrudniona wobec ożywionego ruchu na szosie Bytom — Szarlej, która należy do Polski, podczas gdy szkarpa do Niemiec. W razie „nakrycia” przemytnik skacze z nasypu w dół i jest... zagranicą.

Przemyt idzie nie tylko zieloną granicą. Idzie i pod ziemią. Linja graniczna w kilku miejscach przecina chodniki kopalniane. Na kopalni Biały Szarlej (po polskiej stronie) przecina chodnik pod ziemią linję graniczną. Granicę zaznaczają potrójne kraty w odstępach kilkometrowych, zaopatrzone w plomby, które sprawdza codziennie straż graniczna, a wyloty chodnika wychodzą na niemiecką stronę. Ze względów wentylacji kopalni, nie można zamurować chodnika.

Niedawno przychwycono wielki przemyt na kopalni Nowa Helena pod Szarlem, który wędrował na głębokości 100 m. pod ziemią, między szybem po stronie niemieckiej a szybem po stronie polskiej.

Linja graniczna biegnie w kilku miejscach środkiem rzeczki Bytomki lub kanałów kopalnianych. Kwitnie tu zatem wodny „sport”: towar przeciąga się w gumowych workach, po linie. W razie „nakrycia” tych *sui generis* „wędkarzy”, puszczają oni linę a towarzysz z niemieckiego brzegu „cofa” nieudały za-

bieg. Jeśli „zielonka“ złapie linę sport wodny zamienia się na lekką atletykę: ciągnięcie liny.

Znaczny odsetek armji przemytniczej tworzą dzieci i wyrostki. Robią tę „robotę“ z wielkiem zamięłowaniem i gorliwością. Wyrasta ona u nich do wyżyn emocjonującego sportu. Istnieją bandy przemytnicze chłopców, z których żaden niema więcej jak 15 lat. Że strażnik celny, mający użyć broni palnej wobec dziecka waha się i jest w sytuacji niezmiernie przykrej, jest aż nadto oczywiste.

Przemytnicy znają prawa taktyki i barwy ochronnej: przystosowania się do terenu. W lecie chodzą boso, ubierając się w łańchmany ziemistego koloru, w śnieżystej zimie chodzą w białych całunach niczem duchy... Dobroczynne rusałki z pomarańczami i jedwabiem.

Do przenoszenia towarów służą przemytnikom między innymi marynarki o nieprawdopodobnej pojemności lub specjalne płaskie woreczki, noszone na piersiach i plecach t. zw. „mecje“.

Sympatje całej ludności są po stronie przemytników: wszak to ich kość z kości, krew z krwi. „Zielonka“ to wspólny wróg, powszechnie znienawidzony. Stąd każdy zatarg z przemytnikami wyrasta do rozmiarów wielkiej awantury. Strażnik, który odbiera przytrzymanemu



Pies graniczny Arfa i jego przewodnik.
Placówka Rudzka Kuźnica

towar, który on przecież nie ukradł, lecz kupił, może za ostatni grosz, to kat.

Szosa Bytom - Szarlej



I dlatego jeśli przemytnik znajdzie się między domami to ocalał... gdyż twierdzą mu jest wtedy istotnie każdy próg...

W nocy każda chata mruga porozumiewawczo oknami, we dnie każde dziecko czy baba pasąca gęsi jest dla przemytników szpiegiem „zielonki“. W razie potrzeby przechowa towar lub czynnie stanie w obronie przemytnika.

Walka z przemytem jest wśród tych warunków niesłychanie ciężka. Rozgrywa się w dwóch liniach: „w bojowych“ formacjach straży celnej mundurowej, i w wywiadzie, w drugiej linii na tyłach. Wyposażenie techniczne straży jest wysokie: rozporządza samochodami, motocyklami, strażnicy mają prócz karabinów, pistolety automatyczne i pałki gumowe. Duże usługi oddają psy w tropieniu i pościgu. Budzą respekt gdyż są silne i złe. Był wypadek, że pies chwycił przemytnika za rękę dostał skurczu szczęk i trzeba było mozolnie, przez długi czas, podwajać szczęką bagnetem, by rękę zwolnić.

Przedmiot przemytu stanowi wszystko to, co jest tańsze w Niemczech, niż u nas. Jedwab, sacharyna, zapalniczki i kamienie do nich, galanterja gumowa, konfekcja, owoce południowe, pomarańcze, banany, rodzynki, migdały, radio-aparaty i części do rowerów, rzadziej cygara i tytoń, miejscami „brendka“ — spirytus i eter (w rybnickiem). Dużym artykułem przemytniczym jest maggi.

Istnieją też falsyfikaty przemytu, to

znaczy sprzedawanie bezwartościowych surogatów, rzekomo przemyconych. Takim artykułem są falsyfikaty sacharyny krystalicznej, fałszowane zwykłą sodą z cukrem lodowym. Ten *quasi* przemyt udaje się dość często, gdyż prymitywne badanie towarów przez nabywców dokonuje się dotknięciem języka, który porażony silnym smakiem nie reaguje na smak reazty.

Przemyt z Polski do Niemiec, czyli fachowo mówiąc „wymyt“ „pracuje“ głównie w „maśle i słoninie“, choć nie gardzi jajami, mięsem i innymi artykułami żywności jest naogół znacznie trudniejszy, gdyż towar jest cięższy. Niemcy tępią go mniej surowo, niż nasze władze. Zajmują się nim przeważnie „nasi“ przemytnicy, wykorzystując „drogę powrotną“, aby handel szedł... i tak wymiana towarowa na tym odcinku przybiera również formy traktatów kompensacyjnych. Centrami organizacyj przemytniczych są Sosnowiec i Będzin.

Na zielonym froncie walka wre nieustannie. Czy i kiedy ustanie lub osłabnie trudno przewidzieć. W każdym razie, gdyby sytuacja gospodarcza się poprawiła te rzesze bezrobotnych, które dziś z nędzy trudnią się przemytem, zapewne wołałyby spokojniejszą i uczciwszą pracę niż ciągle wyprawy w burzliwą noc, po rozmokłych moczarach i hałdach, z perspektywą kuli, pałki gumowej, więzienia... i straty może ostatniego grosza.

S. P.

Banda przemytnicza, przytrzymana pod Chorzowem





Miriam Hopkins

Phot. Paramount

Kochane, stare,

były wówczas, gdy jeszcze kina, dancingi, bridge i brutalne dzisiejsze sporty nie zakłócały spokoju domowych ognisk i nie zatruwały moralności:



Najmilsza rozrywka salonowa naszych ujców: krokiet pokojowy. Cóż to były za sielskie czasy, gdy rodzina spędzała swe wolne chwile w tak pożyteczny i pouczający sposób!

Czyż którakolwiek z dzisiejszych gier może zastąpić cudowne loto?



Kręgle. Ileż radości, ileż śmiechu, ile pogody dawało panowanie tego królewskiego sportu! Czemuż już nie ma rywalizacji na tem rycerskim polu ubiegłych lat?

dobre czasy

A ile cudownych wspomnień budzi rzucanie pierścienia! Kochane stare czasy!



Minęły również dni pirografji, z jej indyjskimi dziewczynami na poduszkach i czułymi scenkami, wypalanymi na drzewie!



Czyż współczesne boksy lub hokeje mogą się równać z bajeczną rozrywką owych czasów? Czy nie warto by wrócić do miotł?

Któż kiedykolwiek zapomni wieczory, spędzane przy pokojowym bilardzie! Nic tak jak on nie wyrabia ciała, nie ćwiczy mięśni, nie dodaje wdzięku!





Co to jest Rotary?

Ilekróć wymawia się to tajemniczo brzmiące słowo, powstaje wspomnienie masonerii, skomplikowanego rytuału i niepokojących planów społeczno-politycznych. Bowiem w świadomości przeciętnego człowieka nie jest Rotary-club niczem innym, jak jedną z łóz masońskich.

Tak jednak nie jest. Rotary — to nie masoneria, ani żaden inny tajny związek, to ciekawie pomyślana organizacja współpracy człowieka z człowiekiem, zawodu z zawodem, kraju z krajem. A naczelnem hasłem Rotary jest: *ten najbardziej korzysta, kto najlepiej służy.*

W terminie „służy” mieści się wszechstronne wskazanie dla członka klubu rotarjańskiego. Ma on mianowicie za pierwszy swój obowiązek służyć swemu społeczeństwu i ludzkości całej, a służbę tę spełnia przez należyte wykonywanie swego zawodu. Rotarjanin w swem przedsiębiorstwie realizuje zasady wysokiej etyki, zaś na zewnątrz odznacza się życzliwością i uczynnością na wszelkich terenach życia, zarówno w sprawach prywatnych i publicznych, czy zawodowych.

Rotarjański związek przyjaźni z różnymi ludźmi pragnie stworzyć pomost koleżeństwa między narodami. Toteż Rotary wychodząc z tych skromnych zaczątków, opartych na kulcie przyjaźni i życzliwości wzajemnej, mierzy w daleką, idealną przyszłość, gdy braterstwo rotarjańskie obejmie cały świat. Jak widzimy, idea rotarjańska jest idea opartą na wierze w prawość duszy ludzkiej, w przyrodzoną dobroć człowieka.

Dlatego też Kościół ustosunkował się do ruchu rotarjańskiego pozytywnie. Świadczy o tem szereg faktów, które powinny rozprosząć wątpliwości

tych, o widzą w Rotary jedynie odmianę sekty masońskiej.

Oto niektóre fakty: w uroczystym obchodzie rocznicy Rotary-Clubu w San Remo (Italia) na wiosnę roku ubiegłego brał udział ks. prałat Voglino, wikariusz Ventimiglii.

Światowej sławy uczony francuski ks. Baudrillart, rektor Instytutu Katolickiego, wygłosił na zebraniu Rotarjuszów francuskich odczyt o uniwersytetach katolickich we Francji.

Cały szereg innych wystąpień duchownych katolickich w Europie i Ameryce świadczy o tem, że ruch rotarjański cieszy się pełną tolerancją kościoła. Toteż na listach członków Rotary w Polsce znajdujemy nazwiska, które pod każdym względem budzą zaufanie do tej „masońskiej” organizacji.

Powróćmy jednak do dziejów i zadań tego niezwykłego związku, który za drugie swoje credo ma: „*uczynność innym ponad korzyść własną*”. Rotary opiera swoją ideę na zrozumieniu psychologicznych potrzeb człowieka, na konieczności wyżywiania się altruistycznego w służbie dla innych. Toteż ze spotkań przedstawicieli poszczególnych zawodów na cotygodniowych zebraniach Klubu, wynika wzajemne przenikanie i zrozumienie się ludzi, którzy przedtem nie mieli i nie mogli mieć ze sobą żadnego kontaktu.

Klub składa się z przedstawicieli różnych zawodów (po jednym z każdego) przemysłu, handlu, wolnych zawodów. Na zebraniach każdy z członków ma prawo przedłożenia swoich uwag na temat inicjatywy Klubu w różnych kwestjach, wymagających naprawy, a na które społeczeństwo nie zwraca uwagi. Rotary, np. w Ameryce rozwija *poradnie zawodowe, funduje stypendja dla młodzieży, walczy z analfabetyzmem i t. p.*



Mapa propagandowa Gdyni, którą wydał Klub Rotary

W zakresie międzynarodowym hołduje zbliżeniu narodów przez wzajemne poznawanie się. I tak np. dzięki łączności Rotarjan polskich z amerykańskimi i angielskimi można było przeprowadzić pracę uświadamiającą owe społeczeństwa, jak naprawdę wygląda sprawa Pomorza polskiego, tak fałszywie dotąd rozumiana w Europie Zachodniej i Ameryce.

Kilka słów jeszcze należałoby poświęcić historii Rotary. Powstała ta organizacja w Ameryce Płn. Założycielem jej był Paweł P. Harris, prawnik z Chicago. Pierwszy Club powstał w roku 1905. Po pięciu latach ta „organizacja obrotu” (rotary) współzycia między ludźmi liczyła około 1.500 członków. Obecnie liczy przeszło 150,000 członków. Zjazdy Rotary, odbywające się regularnie, wykazują stały rozrost Klu-

bów na całym świecie. Rotary posiada również własne organy prasowe, w których obok członków Klubu zabierają również głos najwybitniejsi działacze społeczno-polityczni z różnych krajów.

Najważniejsze pisma rotarjańskie to „The Rotarian” i „Service in life and work”.

Rotary w Polsce ma już swój silny Klub w Warszawie; na jego czele stoją: Piotr Drzewiecki, prezes, Jerzy Loth i Antoni Dunin-Ślepść, wiceprezesowie. Wśród wybitnych członków klubu warszawskiego wymienić należy nazwiska: prez. Grubera, senatora Everta, prof. Czubalskiego, prof. Młynarskiego, dyr. Rondthaler.

„Ten najbardziej korzysta, kto najbardziej służy” — hasło Rotary jest najlepszą legitymacją idei i celów Rotary wobec społeczeństwa polskiego i świata. (A.)

Miesięcznik The Rotarian





Rękawiczka



W roku 1300-ym zjawiała się pierwsza rękawiczka.

Niewiadomo czy służyła do ozdoby, czy też miała ochraniać ręce przed zimnem, słońcem, słońcem i brudem? Sądzić należy, że raczej była wybrykiem mody, niż wyrazem dbałości o dłonie, która w owych czasach rwała kawały mięsa bez pomocy widełka i która nie znała ani mydeł, ani kremów, ani manicure'ów, poprzestając zaledwie na wodzie.

W epoce Odrodzenia rękawiczka stała się już nieodzownym dopełnieniem kobiecego stroju. Oczywiście z materiału. Zdobił ją wąski pasek kolorowy, wyszyty haftem od końca palców poprzez całą jej długość.

Za Karola V-go zaczęła uzupełniać i męski strój galowy, harmonizując z *ensemblem* ubioru barwą jedwabiu, czy wełny, bogato haftowanej. Za Henryka III-go rękawiczki już nie tylko noszono, lecz nawet je perfumowano! Nic dziwnego. Była to przecież epoka, w której perfumowano wszystko: niezbyt czystą bieliznę, niedomyte ciało, niewietrzone salony, a nawet... potrawy. Podejrzane to były czasy brudu, przytłumionego kontrastowo silną wonią sentymen-

nych, kwiatowych perfum, lub duszących olejków wschodu.

Henryk IV-ty nosił rękawiczki jasne z mankietami. Były to czasy intryg, schadzek miłosnych, ukrytych pod zamaskowaną twarzą, pojedynków, rzućcia „rękawicy w twarz“.

Katarzyna Medycejska wypieszczona swe rączki chowała w rękawiczki, naszywane drogiemi kamieniami i perełkami. Jakże trudno było uściskać urękawiczoną jej dłoń! Zapewne nie ścisano, nie ośmielano się dotknąć tej dłoni urękawiczonej.

Ludwik XIV-ty kazał obszywać swe rękawiczki koronką, taksamo jak chusteczkę, którą trzymały rękawiczki jego królewskich rąk.

Przełomową epoką dla rękawiczki był wiek XVIII. W tym wieku galant zaczął nosić rękawiczki wyrabiane z psiej skóry! Kobiety nosiły je w białym kolorze, na wypieszczonej białej rączce.

Rewolucja francuska zaczęła właścicielki niespracowanych, wypiełgnowanych, niepokłótych dłoni — gilotynować! Bano się więc ochraniać ręce i nosić rękawiczki.

Pozytywizm nakazał ręce urabiać aż po łokcie, nie wstydząc się żadnej pra-

cy i jej trudu. Mitynki tej epoki odsłaniały nieraz palce chropawe, czerwone, pokłóte, odmrożone! Całowano te paluszki z szacunkiem.

Ale były to fazy przejściowe i myliłby się ten, kto by sądził w owych czasach, że rękawiczki przestały istnieć. Stopniowo, nieznacznie, odzyskały swoją rację bytu. Znow osłaniały numerem 5½ malutkie łapięta, znow rzucono ją sobie w twarz, znow zsuwano ją z rąk przy etykietalnym podawaniu rąk, znow odchyłano ją, całując rąbek pachnącej skóry, niedostępny, intrygujący, tajemniczy. Znow dramatyzowano na jej temat, w wierszu i na scenie¹⁾. Znowu walczono o tę balową, płochą, o którą walczyć nie było warto. Czasami zachwycono się cerowaniami, bawełnianymi rękawiczkami na rączce głupiutkiej „Felki“ Dąbrowskiego, lub też litowano się nad praniami w benzynie rękawiczkami „Poranka“ w powieści Zapolskiej²⁾.

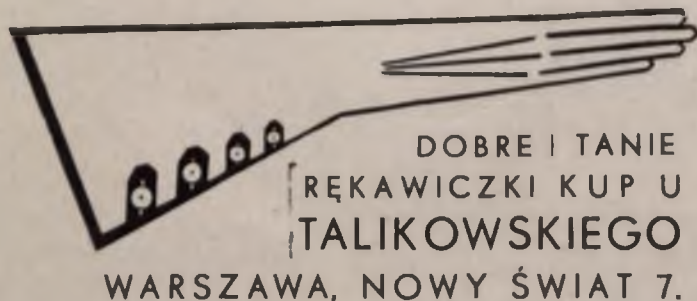
Revolucja bolszewicka znow zdarła kobietom rękawiczki z dłoni, ale dla rekompensaty, na zachodzie Europy, pani Moda ubrała kobietę w rękawiczki długie, haftowane brylantami, obszyte piórami, wycięte w ażury. Obecnie, na plażach Kalifornji i Bretanji, odbywają się konkursy najpiękniejszych rąk, pleców i nóg, podczas kiedy w Rosji „trzy pary jedwabnych pończoch“, lub skórkowych rękawiczek doprowadzały do konfliktów dramatycznych!

Rękawiczka! Ileż w jej gładkiej skórze, w jej uszytych równo szwach, w jej zapiętych na ostatni guzik mankietach kryje się próżności i słabostek ludzkich. Małych, nikłych, codziennych dramacików i śmiesznych, mizernych, codziennych triumfów!

Janina Wyczółkowska-Surynowa

¹⁾ „Biała rękawiczka“ Żeromskiego.

²⁾ „O czem się nie mówi“ Zapolskiej.





Mily partner

Czy czas to pieniądz?

Wielce Szanowny(a) Panie(i)!

Przeciętny, powszedni dzień życia mieści w sobie wszystkie nasze sprawy i zainteresowania, pracę i wypoczynek, lekturę i kino, spacer i flirt, naukę i taniec. W zespole 24-ch godzin danych nam do dyspozycji przez Czas, musimy pomieścić wszystko. Lecz jakże często mawiamy: nie mam czasu, chętniebyś to czy owo zrobił i załatwił, ale nie mam czasu, nie mam czasu... Ten niedobór czasu w naszym budżecie jest jedną z największych bolączek życia. Czas przepływa obok nas, zawsze w jednakowych porcjach godzin na dobę, a przecie, przy sporządzaniu bilansu ogólnego, spostrzegamy braki w „Czasie“ i wzdychamy nad naszą ograniczonością, szepcząc: — Tak, czas to pieniądz!

Otóż nie jest tak źle, jest lekarstwo na niedobór gotówki — czasu. Z tem lekarstwem, z tą pomocą przyżywamy do Was, magicy „techniki życia“ i stwierdzamy: tym lekiem jest plan organizacji powszedniego dnia naszego życia.

Dziś, gdy hasło planowości zwycięsko przedostało się do wszelkich dziedzin, gdy triumfuje planowość w przemyśle i handlu, gdy przyszłość ekonomiczną wielkich państw wytyczają „piatiletki“ sowieckie i „Niry“ amerykańskie, nadchodzi zwycięstwo planowości na najbardziej schmatywanym terenie, na terenie życia jednostki. Mówimy oczywi-

ście o nas, zwykłych śmiertelnikach, z których nikt nie jest w stanie dysponować swoim czasem tak, jak to się jemu tylko podoba. Na chaos w 24 godzinach przez X lat mogą sobie pozwolić tylko t. zw. „ludzie niezależni“. Ale my, pracownicy umysłowi, możemy dysponować swobodniej tylko tym czasem, który pozostaje nam po 8-godzinny dniu pracy.

Rys. 1, przedstawia przeciętny rozkład dnia, przeciętnego człowieka. Wycinki tego koła są godzinami. A więc: 8 godzin pracy, 8 godzin snu, 8 godzin wolnych. Te ostatnie podzielone są równomiernie na jedzenie, spacer, lekturę, politykę, stosunki towarzyskie, sport, „lenistwo“ i t. d. Nie znaczy to oczywiście, że wszystkie te zajęcia mają określone godziny w ciągu dnia, ale w programie tygodnia czy miesiąca mają swoje znaczenie.

Rys. 2, jest niejako wizerunkiem dnia pracownika umysłowego, który niema stałych godzin pracy biurowej i układa sobie dzień według innego schematu.

Wreszcie rys. 3, jest przeznaczony dla Szanownego(nej) Pana(i). Proszę go sobie wyciąć albo przerysować i wypełnić wycinki koła-godziny według układu, który wyda się Panu(i) najtypowszym dla przeciętnego dnia życia. To plastyczne zestawienie unaoczní zmniejsza jakie są niedomagania Pańskiego



Rys. 1.

rozkładu dnia, gdzie tkwi błąd, gdzie można urwać trochę czasu. Lecz to jest dopiero początek zabiegu.

Teraz należy zorjentować się w przekroju całego tygodnia. W tym celu należy przez tydzień wynotowywać sobie czym i jak długo było się zajęтым, a potem sporządzić zestawienie na wzór np. poniższego:

Sen	56 godzin
Czytanie	9 "
Praca	55 "
Sporty i spacer	3 "
Próżnowanie	10 "
Jedzenie	16 "
Mycie, kąpiel, golenie	8 "
Teatr, kino	4 "
Towarzystwo	6 "
Polityka	1 "

Razem 168 g. = 1 tydz.

Sporządziwszy takie zestawienie należy krytycznie ocenić poszczególne działy. Niektóre są zapewne przeholowane, inne zbyt skromne. Należy więc uczynić odpowiednie adnotacje przy każdej rubryce i zaprojektować sobie budżet

czasu na nadchodzący tydzień, czyli sporządzić preliminarz. Oczywiście skoro uda się nam przeprowadzić w parlamencie duszy nasz plan w następnym tygodniu, chociażby w pewnym tylko stopniu, to już można mówić o zysku czasowym. Luzy czasowe są również przewidziane w budżecie czasu.

*

W związku z próbami „zorganizowania własnego czasu” wpadła pewna pani z Berlina na ciekawy pomysł. Dość — powiada — wzdychania: „ach, ja mam tak mało czasu!” albo: „ach, tyle mam wolnego czasu!” Przecież czas to pieniądz — mówi przysłowie. Skoro więc są instytucje finansowe, czemużby nie miały istnieć instytucje czasowe? Powinien więc powstać Bank Czasu, który będzie operował wolnemi ilościami czasu, wydając je na kredyt i t. p. Ktoś, kto ma za dużo wolnego czasu, przynosi swój czas do banku, tam podlega jego czas oprocentowaniu i kiedy w przyszłości ten sam człowiek nie będzie miał czasu, wówczas będzie mógł skorzystać ze swych oszczędności bankowych. Inni znów ludzie mogą wypożyczać sobie czas w banku na odpowiednich warunkach kredytowych.

Jeszcze lepiej można zorganizować

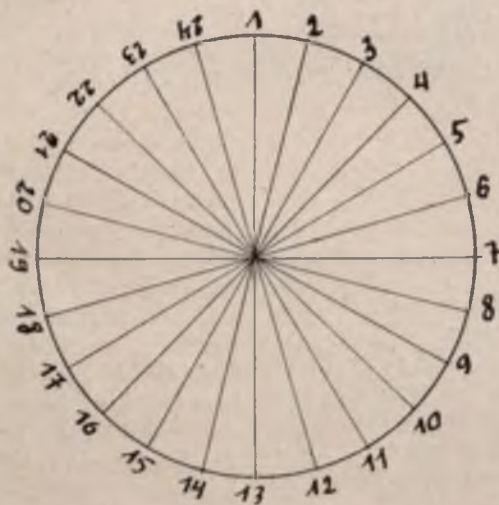


Rys. 2.

sprawę czasu przez założenie „Spółdzielni Czasowej“ wśród grupy przyjaciół czy znajomych. Kto ma wiele wolnego czasu, oddaje ten czas do dyspozycji temu, który go nie ma, załatwia za niego korespondencję, niańczy dziecko, pomaga w gospodarstwie domowym. W zamian za to będzie mu przysługiwał czas owego człowieka, który narazie nie ma

go zbyt wiele. I tak dalej i tak dalej. Powiadacie państwo, że to jest najlepsze lekarstwo na bezrobocie i kryzys, że dziś jest zbyt wielu ludzi na świecie posiadających miliony godzin wolnego czasu do dyspozycji? Tak jest!

Wracamy do naszego punktu wyjścia. I z rozpaczą pytamy wielkim głosem: czy *Czas to Pieniądz*? (A.)



Rys. 3.

Tylko 100 dni słonecznych

Tylko sto dni w roku mamy słonecznych. Podczas pozostałej pory panują w naszej szerokości geograficznej chłód i wilgoć, a więc sposobności dość, aby się nabawić częstych przeziębień. Skuteczną ochronę stanowi w tych warunkach Aspirina, znana także dobrze reumatykom, jako swoisty środek łagodzący i leczący bóle. Chcąc zapobiec rozwinięciu się przeziębienia w prawdziwą chorobę, należy zażywać codziennie przy pierwszych objawach bólowych 1—2 tabletek Aspiryny.

Lew hr. Tołstoj

BIEDACY

Komentarz: Lew hr. Tołstoj w roku 1906-ym zaczął się zajmować kształceniem dzieci wieśniaków z Jasnej Polany. Lekcje odbywały się wieczorem. Gorliwy nauczyciel w ciągu dnia opracowywał tematy, robił notatki, wreszcie postanowił przygotować kilkadziesiąt oryginalnych opowiadań, jak również opracować wyszukane dzieła innych autorów, przystosowując je do umysłów dziecięcych. Powstało w ten sposób 75 opowiadań. Poniższe opowiadanie przerebione jest z Wiktora Hugo.

Jana, żona rybaka, sprzątnęła chatę, nakarmiła dzieci — a było ich troje — ułożyła je do snu, ale nie przestawała myśleć o mężu. Mąż jej, Pol, rybak, od rana udał się z sieciami na morze. W południe zerwał się wiatr, pod wieczór rozszalała burza. Ściemniło się zupełnie, a Pol ciągle nie wracał. Byli bardzo biedni i karmili się wyłącznie rybami, które łowił mąż.

Jeżeliby utonął w morzu, co się często przytrafia rybakom, coby się stało z całą czwórką? Tak, niejedna troska udęczała Janę. Pol był małowówny, pozornie surowy człowiek, ale dziesięć lat żyli z sobą i kochali się. Jana nie mogła myśleć bez rozpaczyny o tem, coby się z nią stało, gdyby więcej nie wrócił. Kilka razy wybiegała na ulicę, żeby posłuchać i wyjrzeć. Ciemno, nic nie słyhać, prócz szumu fał na morzu i wyčia wiatru nad dachem.

Jana wyszła na ulicę i, oswoiwszy się z ciemnościami, zaczęła wpatrywać się w dal morza. Nic nie było widać i znowu ta sama straszna myśl: co się stanie z nią i z jej dziećmi, jeżeli on nie wróci. Przypomniwała sobie sąsiadkę Lizę, wdowę, której mąż zginął na morzu. Przypomniwała sobie również, że sąsiad-



ka jest chora. — Pójdę ją pocieszyć — pomyślała. Powróciwszy do domu, wzięła latarnię i poszła. Wiatr, popędzając Janę, oblepił spódnicę dookoła jej nóg, zaraz zgasił latarnię i o mało nie zwałił z nóg, lecz utrzymała się, doszła do drzwi sąsiadki i zastukała. Nie było odpowiedzi. Pchnęła drzwi, weszła i zapaliła latarnię.

Sąsiadka leży nieruchoma, blada i zimna: już nie choruje więcej. Na jej łóżku w nogach dwoje dzieci: chłopczyk pięcioletni i dziewczynka trzyletnia. Dziewczynka oparła głowę na piersiach chłopczyka i jedną rączką obejmuje go.

Jana, nie namysławiając się, ostrożnie bierze dziewczynkę na ręce: nie obudziła się, tylko chłopiec obudził się i zapłakał.

Dzieci przyniesione, ułożone, nakarmione mlekiem — zasnęły.

Jana siedzi przy ogniu, grzeje się i myśli o tem, co ją czeka. Jeżeli mąż zginie, co ona będzie robiła z pięciorgiem dzieci? A jeśli powróci, jak mu powie o tych sierotach? On nie pozwoli ich wziąć. Jest człowiekiem surowym. — Boże mój, Boże mój, dopomóż mi — myśli, a palce poruszają się szybko,



Zdjęcie z Konkursu Fotograf. „Kodak”



"Znak" BAYER "

*w kształcie
krzyża decyduje*

o oryginalności tabletek Aspiryny; każde opakowanie i każda tabletki są nim zaopatrzone. Znak ten służy za dowód, że tabletki nie są podrobione i gwarantuje skuteczność i nieszkodliwość preparatu.

ASPIRINA istnieje tylko jedna!

Do nabycia we wszystkich aptekach.

pracując, jak zwykle, nad wiązaniem sieci.

Wiatr wciąż jeszcze wyje, ale nagle poprzez wiatr jakgdyby usłyszała kroki w prog. — Nie może być! Nie, to on. — Drzwi drgnęły, otworzyły się i do izby weszła, zalewając podłogę ociekającymi strumieniami wody, wysoka, barczysta postać męża.

Przebrał się, zjadł kolację i siadając przy ogniu, zapalił fajkę.

Ona wciąż chciała mu powiedzieć, lecz nie miała odwagi.

Ale sam zapytał:

— No, a co tam z sąsiadką?

— Umarła — powiedziała Jana, wzdychając. — Teraz trzeba powiedzieć — pomyślała. — A jak powiem... Nie pozwoli...

— No, a gdzie są dzieci? — zapytał i zachmurzył się.

— Dzieci? Nie wiem... Dzieci... — zmieszała się.

— Czyż i one mają poumierać? Trzeba je wziąć — powiedział, patrząc w ogień.

— Pawle, wstań i chodź tu — powiedziała, podchodząc do łóżka. — Chodźże tu — powtórzyła i rozplakała się.

Wstał i podszedł do żony. Odchyliła kódrę. Dzieci, tak samo jak w domu, spały przytulone do siebie.

— Oto jak być powinno! — powiedział, klepiąc Janę po plecach i uśmiechnął się.

— Wszyscy musimy żyć!

Przekład An. Wal.

*Życie jest krótkie! Żyjesz raz! —
straconych chwil nie kupisz złotem,
więc, pomny na to, ceń twój czas:
— podróżuj tylko samolotem!*



ROK PRACY W ALPACH

(Z NOTATNIKÓW INŻYNIERA)

Motto: Gdy na wakacje jedziecie w góry...

Wy — turyści, wspinający się z trudem po stromych ścianach Alp —

I wy — pędzeni stu koźmi waszego auta —

I wy — letnicy, idący w cień spożyć śniadanie —

Wy wszyscy! Czy spostrzegacie tam, wysoko, człowieka zawieszonego w niezrozumiałej pozycji, z nieznanem wam narzędziem w ręku? Wasze auto polyka kilometry, śniadanie jest zbyt pełne, lub słońce praży zbyt mocno — staracie się więc nie myśleć, nie słyszeć męczących miarowych odgłosów rogu, rozdzierającego zbytecznie wasz spokój.

Odgłosy rogu, powtarzane przez jedno-dwa echa, potem przez inny róg — A potem słyszycie zdaleka niezrozumiałe, również miarowe, wykrzyki:

— Hooo — rupp! Hoooo — ruppp!

— Tiiii — ra! Tiiii — ra! Tiiii — ra!

Lub po chwili milczenia i ponownej grze rogów i ech:

— Hiiii — ssa! Hiiii — ssa!...

Ż y w i o ł y

W mroku nocy zbliżenie dnia sygnalizuje budzik wrzaskiem, a przekleństwami — zaspane głosy. Szczury, przerażo-

ne (jak co noc) uciekają w podskokach, ustępując miejsca niezdecydowanym pasmom światła, wnikającym (wraz z zimnem) szczelinami szalasu. Ciepło siana przestaje w nas wależyć z poczuciem obowiązku. Wypoczęta świadomość dnia pełniej podniecona kilkoma dalekimi błyskami reflektorów auta.

Jaki dziś będzie dzień? Czy będzie bardzo gorąco? I czy nikt nie skręci karku?

Niebo jednolicie brunatne w oczekiwaniu słońca — nie zdradza jeszcze tajemnie nadchodzącego dnia.

Wdole, daleko, wije się zygzakiem mrówcza linja drogi autowej. Reflektory auta spotykają tajemnicze reflektory z gór. Krzyżują się życzliwie, poważnie, ze zrozumieniem. Motor auta warczy: dziś będzie ciężki dzień! Poco dyrektor tak wcześnie jedzie?

D r o g i

Wreszcie z mgły wyłaniają się głosy. Ścieżki ich schodzą się dookoła ogniska. Dźwig z podniesionym ramieniem korby zdaje się niecierpliwie oczekiwać ciepła w ruchu. (Pies merdałby napewno ogonem). Odrzuceniem plecaków, chlebaków i okutych kijów — przeobrażają się przybyli w robotników. W miękkich ciapciach ostrożnie wspinają się po pionowej drabinie. Liczą stopnie, spluwają po tabace, dowcipkują, podkaszują — dla zabicia czasu. Bo długa jest droga na szczyt czterdziestometrowego pilonu w budowie. Piękny, koronkowy kadłub żelazny. Wieża Eiffła w minjaturze kamienicy wysokości 13 pięter. I cień, krążący nieustrudzenie wokół po męczących kamieniach i krzewach zbocza, wokół, wraz z datownikiem i godzinami czasu.

W cień wchodzi właśnie pan dyrektor:

— A niechże was! Waszem nawoływaniem, spłoszyliście mi stado gemz! Licho wie, poco tak rano przyjechałem...

N a p l e c a k u

W miarę posuwania się wskazówek zegarka, zrzucamy z siebie coraz to inną

warstwę odzieży. Pot litościwie pokrywa ciało, przeżące się rytmicznym ruchem pracy. Ciało, pragnące pić wszystkimi porami skóry, spoglądały łakomie wdół: niebo przeźroczyste pozwalało widzieć hien, wdali, wybrzeże Śródziemnomorza. I barwne plamy kostiumów na niewyraźnej powierzchni plaż. Pączki lawandy śpiesznie ofiarowywały swe pachnące wnętrza łakomstwu pszczoł. Jaszczurki zwinnie i szybciej ślizgały się, niż zwykłe. Trawa odżyła całą gamą różnorodnych dźwięków i kolorów.

I... znowu zabito żmiję jadowitą, która wyległa, by grzać się na moim plecaku...

M e l o d j e A l p ...

— Śpiewaj ty, tam!
Włoch. Pracował osiemnaście lat

Maszt wysokości 35 m.



w Niemczech. Zachował solidność, spokój, dyscyplinę i butelkę piwa. Śpiewa: — Hooo — rupp! Hoooo — ruppp!

Ciągniemy kabel poprzez grzebień Alp i doliny. Kabel jest gruby jak ramię, i sztywny, i lepki smołą, i bardzo długi: 2—3 kilometry... Kabel nie zawsze pozwala się ciągnąć. Kabel ma własną wolę, a nasza wola nie zawsze umie pokonać jego kaprysy, sprężystość, i — ciężar. Od czasu do czasu z któregoś odcinka rozlega się sygnał (rogiem):

— Stóóój!

Tam kabel grozi wypadkiem, uszkodzeniem, zasypuje nas kamieniami... Róg znowu gra. Inny odpowiada. Potem dwa echa. Potem znowu róg trzeci. Dźwięki urywane. Długie. Powtarza je znowu echo. Ale nikomu tu napewno „nie zda się, że to Wojski wciąż gra jeszcze“, bo to tylko echo grało. I to „nie

Kable kolejki powietrznej



Szereg pylonów na wys. 2.200 m/n. poz. morza

Wojski trzymał róg oburącz“... Tym razem grali dozorczy budowy, rozłokowani na wyniosłościach skał, lub uciepieni u szczytów żelaznych wież.

Sygnał: robotnicy schylają się. Sygnał: naprężenie mięśni. Sygnał: Avanti! Na każdym odcinku jeden z robotników zaczyna śpiewać miarowo:

— Hooo — hu! Hooo — hu...

— Caamina! (po mentońsku znaczy: idźcie).

Robotnicy ciągną — ciągną. Zrzucają bluzy, rękami czarnymi od smoły ocierają również już czarny pot z czoła. Ten i ów napręża się silniej, krzyczy głośniej. — Ten zwykle pracuje najmniej, najmniej będzie zmęczony wieczorem. Śpiewacy zmieniają się kolejno:

— Tiiira! Tiiiii — ra! (ciągnij).

— Ti — ra semp — re! (ciąg — nij — ciąg — le).

— Forsa! Hooo — haaa! Iii jeszcze!
Iii dalej! Iii ciągle!

Sygnał: pauza (co trzy minuty). Ka-
dy chwyta swą „beciurla“ (skórzana ma-
nierka z winem), lub zapala papierosa.
Znowu sygnał:

— Tiii — ra! (ciągnijcie).

— Hoo — rup!

— Forsa!

Piękne są krajobrazy Alp...

K o n i e c

A potem — kiedyś — znaleźliśmy się
w kilku przy stoliku kawiarni w Nicei.
Na wygodnych kanapach. Nad wytwor-
nemi lodami. Tysiąc światel i tyleż upa-
jających spojrzeń. Siedzieliśmy milcząc,
inżynierowie z Alp. Smakowaliśmy

w milczeniu chłód zaklęty w platerowa-
ne kielichy, poprzez taflę szyby spoglą-
daliśmy w Niceę. Ulicą przeciekał film
życia, równie wyrafinowany, jak nasze
lody.

Milczeliśmy.

Błyszczący asfalt luksusowej ulicy grał
nam wszystkimi sygnałami naszego ro-
gu, wszystkimi: „Tiira“ i „Forsa“
i „Hoorup“ —

Wtem ktoś z nas przerwał i dopowie-
dział głośno naszą myśl:

— ...lecz czy oni potrafiliby chcieć
zamienić się z nami? Czy potrafiliby
znaleźć piękno...

Przerwał przeraźliwy skowyt jazz-ban-
du i syrena olbrzymiego Rollroyce'a.

Zygmunt Frenkiel



CZYTAJ CIE TYGODNIK ILLUSTROWANY



W chrzeście szpad

Obok „czystego” sportu, nie mającego żadnych bezpośrednich związków z życiem codziennym, ani zastosowania praktycznego, doraźnego (np. tenis, piłka nożna) — mamy sporty o gatunku mieszanym (np. automobilizm, kolarstwo, pływanie).

Szermierka, zanim stała się sportem i to — dodajmy nawiasem — niezbyt popularnym — była częścią wychowania rycerza i szlachcica. Należała do nieodzownej części edukacji.

Wyobraźmy sobie bohaterów Trylogji, pozbawionych umiejętności włada-

nia białą bronią. Jakże zbladłby ich urok, ich zdolność budzenia respektu. Gdyby Wołodyjowski, Bohun, Kmicie, albo Podbięta nie władali znakomicie szablą — odpadłoby szereg sugestywnych, emocjonujących scen. Sienkiewicz nie miałby okazji do kilku pamiętnych, prawdziwie sensacyjnych, mistrzowskich epizodów.

Za czasów rycerskich harców, w których umiejętność posługiwania się mieczem czy szablą odgrywała zasadniczą rolę — szermierka nie była bynajmniej „sztuką dla sztuki”, lecz częścią eduka-

eji młodzieńca, rodzajem dzisiejszego „przysposobienia wojskowego“.

Obecnie — daleko odbiegliśmy od tego stanu rzeczy.

Szermierka staje się coraz pełniej czemś w rodzaju „sztuki dla sztuki“, igraszki czysto sportowej.

Jeszcze nie tak dawno biała broń stanowiła na wojnie jeden z ważnych orężów. Teraz — coraz bardziej traci na znaczeniu. Ale bądźco bądź należy, choć w ograniczonym mocno zakresie, do przeszkolenia żołnierskiego.

W życiu cywilnem blask szermierki gaśnie stopniowo. Conajwyżej — jeszcze ma zastosowanie w spotkaniach na ubitej ziemi, w bojach zgodnych z kodeksem pana Boziewicza, czy też jego następców i kontynuatorów.

Ale pojedynki wychodzą z mody.

Czemś niepojętem i barbarzyńskiem wydaje nam się, jeszcze niedawno nagminnie w korporacjach studenckich (zwłaszcza w Niemczech) panująca moda na „duelle“.

Im bardziej poorana twarz bliznami od szabli — tem większe uznanie wśród kolegów i — chyba — płci pięknej?

Amerykanie zastąpili szablę — pięścią. Załatwiają swoje porachunki dosłownie od ręki, na miejscu. Parę ciosów *sierpowych*, jeden dobrze ulokowany *prosty* i przeciwnik jest dostatecznie *groggy*, żeby wykończyć go *knock-out*.

Porachunki na pięści są tak popularne w krajach anglo-saskich, że np. w Londynie czy Nowym Jorku świadkowie zajęcia, a nawet policja nie interweniuje podczas improwizowanego





meczu, lecz dopiero w razie, gdyby dopuszczono się posunąć *unfair*, t. j. nieprzepisowych, niezgodnych z etyką walki, gdyby np. jeden z przeciwników, powaliwszy rywala, usiłował uderzyć leżącego...

Film amerykański dostatecznie spopularyzował ten system nowoczesnych „sądów bożych”, abyśmy się nad nim dłużej zatrzymywali. Stwierdzimy tylko, że nie jest to może elegancka forma walki, ale ani trochę nie głupsza od nowoczesnych pojedynków na pistolety.

Wobec zaniku uprawy szermierki — pojedynków na szable schodzi do pamięt-

ników, pomiędzy zabytki obyczajowe. A chłodna, daleka od stanu „w afekcie” wymiana strzałów pistoletowych jest także bezsensowną loterią, która bądź-cobądź niekiedy zagraża życiu ludzkiemu. Zdarzają się bowiem także, obok niemądrych błazeń — śmiertelne fanfaronady na tradycyjnych podmiejskich polanach, albo ubitych boiskach ujeżdżalni.

Dawniej, w okresie gdy władanie białą bronią należało narówni z łaciną do nieodzownych elementów wychowania — pojedynkowe skrzyżowania szpad miały jeszcze pozory sensu.

Ale ostatnio zdarzały się wypadki, że

wyzwany na pojedynek musiał nagwałt uczyć się szermierki, ażeby jakotako dotrzymać placu. Zaniedbywał studia uniwersyteckie, wydawał ze szczupłych nieraz funduszów pieniądze na lekcje fechtunku — wszystko dlatego, aby okazać się „na poziomie“ anachronicznej, absurdalnej mody.

Przestawczy być bronią — szermierka stała się niemal stuprocentowo „czystym“ sportem. Sportem niezbyt widowiskowym, najzupelniej kameralnym.

Popularność sportu bywa bardzo rozmaita, co nie znaczy, żebyśmy jej miarą mierzyli wartość danej dyscypliny.

Tak np. gdy u nas na mecz pływacki przychodzi do tysiąca osób, w Paryżu —

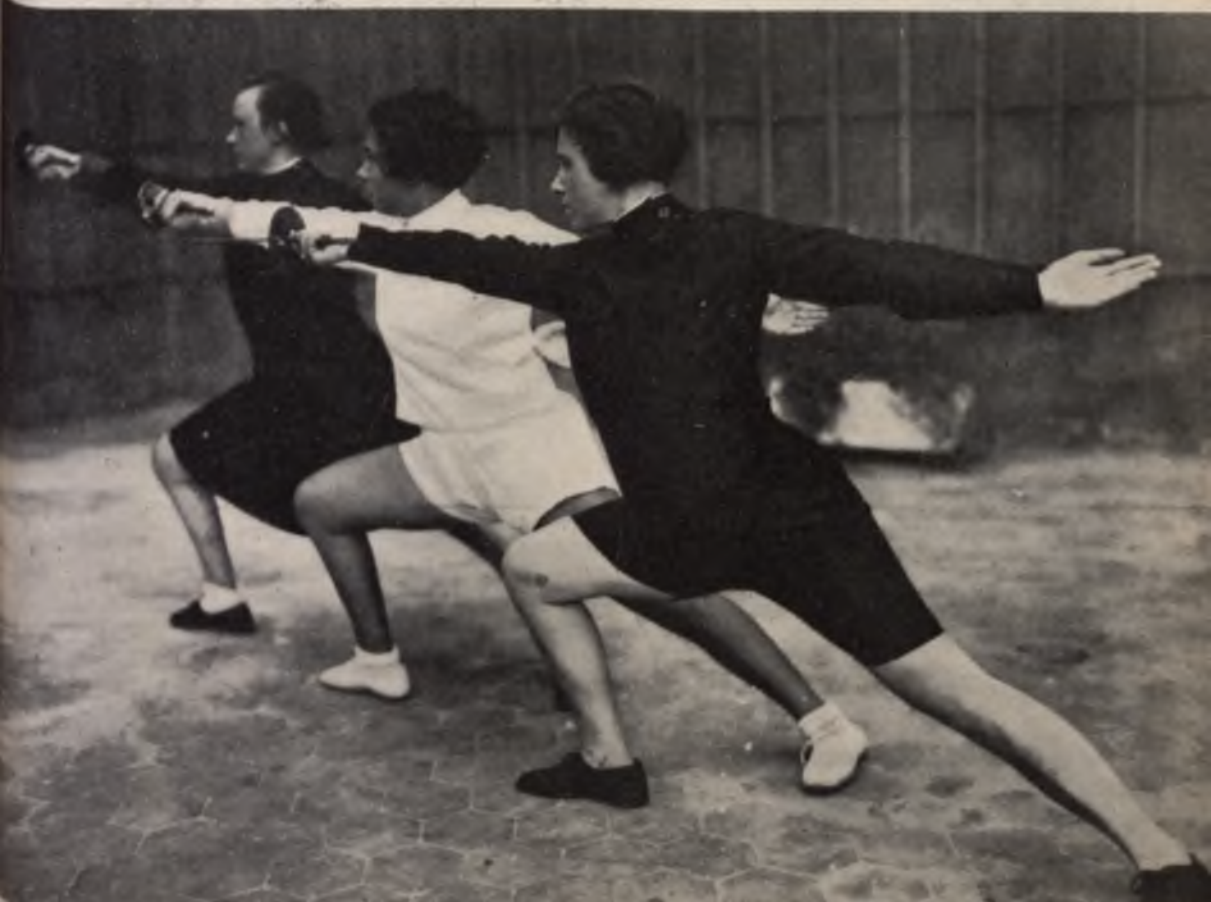
parę tysięcy, popisy pływackie ściągały w Japonji do trzydziestu tysięcy osób.

Szermierka nie może konkurować z temi liczbami. Można ją zestawić z siatkówką lub ping-pongiem.

Mistrzami są tu Włosi i Węgrzy. Włosi są także mistrzami w ścisłym znaczeniu: terminologja fachowa urabiana jest z języka włoskiego. Włosi skodyfikowali nowoczesną szermierkę.

Świst i szcęk szpad, krzyżujących się w spotkaniu, napięte mięśnie, zgęszczona woła — oto, co stwarza „nastrój“, co sprawia, że z zapartym oddechem śledzimy nieraz bezkrwawe pojedynki szermierzy.

Zręczność, precyzyjność ruchu, po-





mysłowe, mądre uniki, parady, riposty dają niemałą uciechę amatorom i znawcom bojów „na planszy“

Szermierka należy do „eleganckich“ sportów, t. j. takich, w których dużą rolę gra technika, mniejszą, drugorzędną siła fizyczna. Trzeba tu rozróżnić: fechtunek na szable, rapiery i florety.

O ile rodowód dwóch pierwszych ro-

dzajów można wyprowadzić z dawnych spotkań wojennych — sztuka florety przypomina walkę na duże... igły, względnie szpilki. We florecie niema efektownych cięć z rozmachem; są tylko ruchy półkoliste (obronne) i pchnięcia wprost (atakujące). Na załączonych zdjęciach widzimy właśnie szereg postaw z walki na florety.

J.



Rzeki wzbierają...

W okresie wiosennym mieszkańcy okolic, położonych nad rzekami interesują się pytaniem czy może grozić niebezpieczeństwo powodzi, względnie kiedy należy oczekiwać nadejścia fali wezbrania.

Wylewy rzek w naszym kraju należą do zjawisk dosyć częstych. Czasami nie przekraczają granic zwykłych, rokrocznie powtarzających się wezbrań, niekiedy jednak dochodzą do rozmiaru klęsk żywiołowych. Dochowały się dotąd liczne ślady wielkich wylewów rzek. Na murach kilku kamienic Warszawy i Krakowa pozostały jeszcze tablice ze znakami wysokości, jaką osiągnęła woda Wisły w tych miastach podczas katastrofalnych wylewów w latach 1813, 1839 oraz 1844. Na ilustracjach widzimy budynki ze śladami dawnych powodzi.

*

W ostatnich latach wszyscy pamiętamy katastrofalną powódź w Warszawie w r. 1924. Wskutek zatoru lodowego, który się utworzył około Suchocina pod Warszawą, poziom Wisły wzrastał z niezwykłą szybkością. Pod naporem spiętrzonych wód wały ochronne na lewym brzegu Wisły, około Burakowa, zostały przerwane, a szereg wsi, osad i pojedynczych chat padły ofiarą szalejącego żywiołu. Na terenie Warszawy powódź też dała się we znaki. Na ulicy Czerniakowskiej woda wylała do wysokości pół metra. Zalane również były przedmieścia: Siekierki, Potok, Pelcowizna. Rok 1931 pozostanie na długo w naszej pamięci ze względu na niezwykłą powódź Wilji, która poczyniła tyle szkód na terenie całego województwa wileńskiego, w samem zaś Wilnie spowodowała uszko-



Przyrząd do mierzenia szybkości wody



Tablice ze znakami powodziowymi w Warszawie.
na ul. Mariensztat

Tablica na ul. Solec ze znakami
dawnych powodzi



dzenie fundamentów prastarej bazyliki wileńskiej.

Dzisiejszych badaczy nie mogą zadowolić wzrokowe dowody, świadczące o rozmiarach wylewu. Dziś wszystko musi być dokładnie pomierzone oraz przedstawione w formie wszechpotężnych liczb.

Poziomy wód notowane dziś są na wodowskazach, przytem obserwacje te są systematycznie zbierane i publikowane. Na Wiśle i jej dopływach mamy 350 takich wodowskazów, Niemen wraz z dopływami obserwowany jest w 65 miejscach, Dniestr w 89. Łącznie na wszystkich rzekach Polski posiadamy 735 punktów, w których codziennie dokonywane jest odczytywanie poziomów wody. W Warszawie na Wybrzeżu Kościuszkowskim, tuż około mostu Kierbedzia, wznosi się wysoki budynek w kształcie wieży. Z trzech stron tego budynku umieszczone są tarcze, na których wskazówka pokazuje stan wody Wisły. Specjalnie zainstalowane wewnątrz budynku przyrządy automatycznie wykreślają na długiej, papierowej taśmie przybór lub opadanie wody.

Przeglądając się szalejącemu żywiołowi wezbranych wód z wybrzeży zazwyczaj nie zdajemy sobie sprawy z potęgi tego żywiołu. Podczas wezbrania Wisły w r. 1924 w Warszawie rzeką płynęło 5500 m³ wody na sekundę. Dla urobienia sobie pojęcia o tej olbrzymiej masie wody wystarczy wyobrazić sobie bryłę, o objętości przeciętnej dwupiętrowej kamienicy, która co sekundę znika z pola naszego widzenia. Taki stan trwać może czasem kilka godzin z rzędu. Podczas katastrofalnej powodzi Wilji w Wilnie w r. 1931 stwierdzono, że płynęło przeszło 1600 m. sześć. na sekundę czyli prawie 15-krotnie więcej niż przy normalnych stanach wody.

Korzystając z misternych metod matematycznych specjaliści obliczyli, że podobne wezbrania należą do rzadkich. Naprzykład katastrofa wileńska należy do rzędu tych, które mogą się powtarzać raz na 285 lat!

Współczesny technik, zasobny w pre-

cyzyjne instrumenty, potrafi dokładnie uchwycić rozmiary katastrofy. Na zdjęciu widzimy instrument, t. zw. hydrometr, przy pomocy którego pomierzono ilość wody płynącej Wisłą podczas jednego z jej wezbrań.

Dla zabezpieczenia ludności przed strasznymi skutkami powodzi stosuje się dziś powszechnie obwałowanie rzek, tam zaś gdzie są odpowiednie warunki terenowe część wód powstrzymywana być może w sztucznych zbiornikach. Właśnie podobny zbiornik ma być wykonany w ciągu najbliższych dwóch lat w dorzeczu rzeki Soły w Porąbce. Zbiornik ten zmieści przeszło 32 milj. m. sześć. wody, a będzie mógł wydatnie obniżyć powódź na Wiśle powyżej Krakowa. Jednocześnie będzie on służył do wyzyskania energii wody dla celów elektryfikacji.

Dokoła wszystkich katastrof żywiołowych powstają zwykle legendy, tem więcej fantastyczne, im grubszą powłoką czasu wypadki te zostały okry-



Ulica Czerniakowska w r. 1924 zalana przez powódź

Samoczynny wodowskaz w Warszawie



te. W opisach przyrody Polski z XIV-go wieku często spotkać się można z twierdzeniem, jakoby po dłuższych deszczach całe krainy stawały pod wodami, wpoprzek gościńców, po niwach snuły się liczne łodzie jakgdyby po morzu, a zatopione żniwo wynagradzał sobie rolnik połowem ryb na łanie. Badania naukowe wykazały, że wezbrania naszych rzek nie były dawniej ani bardziej groźne, ani częstsze, niż je obserwowano w wieku XIX, lub obecnie. A więc prze-

jaskrawienie tych zjawisk można wytłómaczyć czerpaniem wiadomości o nich ze źródeł ludowych, mocno zabarwionych pierwiastkiem legendarnym.

Kto wie czy i w przyszłości nie powstaną dokoła katastrofalnych powodzi naszych czasów fantastyczne opowieści, o których będzie się mówiło z takim powątpiewaniem, z jakim dziś czytamy opowiadania o podobnych zjawiskach sprzed kilkuset lat.

Inż. Władysław Koltis



Zalana posesja ul. Brzeg Antokolski w Wilnie w r. 1931



7 REKORDÓW KSIĄŻKI

Najstarszą książką na świecie jest „Papyrus Prisse’a“, znajdujący się w paryskiej bibliotece narodowej. Papyrus ten pochodzi z roku 3350 przed Nar. Chr. i odnaleziony został podczas poszukiwań archeologa Prisse’a w grobach Teb.

Największą książką na świecie jest atlas anatomiczny, własność państwowej szkoły przemysłowej we Wiedniu. Atlas ten ma 1 metr i 90 cm. wysokości, a 90 cm. szerokości. Druk tego dzieła trwał od r. 1823 do 1830-go.

Najmniejsza książka na świecie jest wydrukowana w Padwie w r. 1897. Zawarto w niej nieznaną listę Galileusza, które z trudem można odczytać przez lupę. Bowiem wielkość tego dzieła wynosi 10×6 milimetrów.

Najcięższą książką na świecie jest dzieło jednego z arcyksiążąt austriackich p. t. „Parga“. Jest to historia Itaki. Waga tej „książeczki“ wynosi za ledwie... 48 kilogramów.

Najdroższą książką świata jest „Codex Sinaiticus“, sprzedany przed niedawnym czasem przez rząd sowiecki British Museum za sumę 100,000 funtów. Do czasu tej niebywałej transakcji za najdroższą książkę uchodziła Biblia Gutenberga.

Książka o największej objętości jest „Tu-shu-tshi-tsheng“ — słownik chiński, składający się z 5020 tomów. Każdy tom liczy około 200 stron. Słownik ten wydrukowany został na początku 16-go stulecia z rozkazu jednego z cesarzy chińskich.

Najbardziej rozpowszechnioną książką na świecie jest Pismo Święte. Jak podaje Brytyjskie Towarzystwo Biblijne, Pismo Święte jest przełożone na przeszło 600 języków i narzeczy. Ogólna cyfra tomów Pisma Św. wynosi w chwili obecnej 500 milionów egzemplarzy.





Skrucha miny głębinowej

Świt pięknego lata pobudził powietrze oświeżającej bryzy z północnego wschodu.

Na redzie Achtiara (Sewastopola) rozbrzmiewa monotonne ujadanie półtuzina łańcuchów kotwicznych, miernie a głucho bijących o kluzę przy wciąganiu. Czwarty dywizjon torpedowców wyrusza na ćwiczenia z minami, w pilśniowej poświacie srebrzystego poranka i rzędnej mgły.

Złoto jutrzni wsiąka w siną szarą gnębionych mroków. Gęsty dym, wyrывая kłębami z kominów, wiruje, obwiązując siebie samego węzłami.

Torpedowiec-przodownik podnosi sygnał „szyk torowy“. Nabierając rozpędu, zwinne drobnoustroje floty Morza Czarnego wybiegają „gęsiego“ z zacisznej redy na ciemne wody Eski-karagöl¹⁾. Kurs, obok zachodnich zawietrznych nadbrzeży Krymu — ku przylądkowi Tarchan-Kut. Tam, zgodnie z programem ramowym tygodnia, należy zasiać pole minowe, odejść następnie na większą odległość, wtedy zapomocą astronomicznego określenia miejsca odnaleźć to pole nanowo i wytrałować,

czyli wyłowić miny spowrotem. Pracy, i to żmudnej, starczy do zachodu słońca.

Przodownik pokazuje, że rozwinął maximum obrotów śruby. Następując mu na pięty, reszta musi dobrze uważać na utrzymanie odstępów...

Na horyzoncie zjawia się modrawy szczyt Tarchana. Blisko już leżą, dogodnie dla stawiania min, łąchy podwodne, rozsypiska piachów ze stepów ordy Nohajów. Szyk schodami w lewo. Z ruf okrętów zaczynają miarowo pluścić miny ze swemi wózkami-kotwicami i starannie odmierzonemi linami do stawiania na oznaczonej głębokości. Spłoszone parasolowe meduzy okazują niezadowolenie wzrastającą nerwowością ruchów niezręcznego pływaka.

Na końcowym torpedowcu stoi jeszcze na szynach ostatnia mina. Na rufie pozostaje jeden *spec* dla zepchnięcia jej w należytej chwili. Reszta załogi ustawia spowrotem stojaki nadburcia. Wachta uważa na spodziewaną zmianę szyku. Nikt nie jest ciekaw dalszych dziejów ostatniej miny. Miner Filipek liczy do 25-ciu, jak zwykle myli się, i wtedy ze złości pcha zawzięcie. Mina rusza, zabiera za sobą kotwicę, czyjaś nogę, któ-

¹⁾ Po turecku — Stare Czarne Wody.

ra niepotrzebnie wlaźła w zwój liny i pozatem właściciela nogi, Filipka. Pluchnęło wszystko razem. Już nikt więcej nie potrzebował wyteżać uwagi...

Dywizjon zwiększył szybkość, uchodząc na otwarte morze z zamiarem powrotu popołudniu dla wyławiania...

Jakaś złośliwsza mina, ze źle odmierzoną liną, wyskoczyła z wody jak korek szampana i ciężko usiadła spowrotem, chybocząc beczelnie zdradliwymi czopami. Dowódca zespołu pokiwał tylko w takt głową, ujrzawszy ją w lunecie, nie mogąc stwierdzić, którego dowódcę mógłby za nią zwymyślać.

Po 55-stopniowym, tak zwanym przez marynarzy „monopolowym“ postoju w portach podnieprza, wracała do Achtiaru kanonierka „Ingusz“. W upalne popołudnie zmiana wachty zaznaczyła na mapie trawers Tarchana. O tej porze na całym, nagrzanym, górnym pokładzie nie było nikogo, oprócz naczelnika wachty o zmiętoszonej twarzy i krzywonogiego sternika przy kole.

Aczkolwiek sternik stał mocno na swoich niskich „châssis“, oczy jego były taksamo rewolucyjnie zabarwione na czerwono, jak u oficera i taksamo krztę wylupiaste.

— Nie chuchaj, Baraniuk — prosił na mostku porucznik — musiałeś mended cebuli zgryźć, a ja jeszcze w szkole nie chciałem jeździć do bałtyckich portów w rodzaju Rygi.

Baraniuk był z natury posłuszny, ale los zrządził, że chwyciła go czkawka. Porucznik przegiął się za nadburcie mostka nad zieloną latarnią, aby chwy-

tać do płuc niezatrute powietrze śródmorza... Woda iskrzyła się, kłując oczy. Raptem zdębiał: woddali, na głodziźnie modrej pustyni wodnej, stał człowiek i wymachiwał rękami.

— Boże zlituj się! Boże zbhaw! Ulułałem się wczoraj do djabełków — pomyślał ze zgrozą — zarzekam się święcie... Co pomyśli o mnie ten Baraniuk, jeśli dam znać po sobie?

Dla pewności przymrużył jedno oko. Zerknął. Jest! Stoi! Odwrócił się, urażony w swych najlepszych uczuciach morskiej nieomyślności i splunął z cyknięciem.

— Baraniuk, trzeźwy jesteście?

— Otrzeźwiony według powinności służbowej, panie poruczniku.

— Nie widzi się wam coś z prawa na kursie?

Baraniuk zrobił sobie daszek z lewej dłoni, rzucił nabrzmiałym okiem, drgnął i cicho zaklął. Wydało mu się, że jakieś widmo na morzu grozi mu pięścią. Przeżegnał się.

— N-nie! Horyzont czysty jak młody harbuz — wykrztusił.

Jednak jeden i drugi, gdy myślał, że nie jest obserwowany przez drugiego, zerknął w stronę niepojętej zjawy. Fika-



ła teraz w powietrzu nogami, opierając się rękami o wodę. Czasy Nowego Testamentu...

— Nie zbaczaj w prawo — wrzasnął oficer, łapiąc się za pękającą głowę. Ste-di na kursie!

— Za grzechy nasze — mamrotał Baraniuk. — Czy panu porucznikowi przy-widziało się co? — chytrze zagadnął.

— Że siedzisz za kratą za głupie py-tania... Przywidziało się!

— — — — —

Z rufowego włazu wynurzył się dobrze wypoczęty dowódca; wyciągnął ramiona na słońcu i rzucił wokoło gospodarskim okiem.

— Stop maszyny! — wrzasnął wprost do luku.

Gdy wysłana łódź wróciła z prawdzi-

wym człowiekiem z krwi i kości, dowód-ca zapytał:

— Kiej djabeł, skąd wzięliście się i na czym tam staliście?

— Miner Filipek z torpedowca „Za-hukany“. A stałem na minie bojowej. Huśtała się, szelma, jak bujak!

— No, chyba jeszcze nikomu mina nie służyła za środek ratowniczy. Niech mu dadzą obiad. Wysłać radjogram do sztabu: „Z pola minowego 4-go dywizjo-nu zerwałem kwiatek z gatunku mine-rów o nazwie Filipek“.

— — — — —

Wieczorem w Achciarze porucznik wachtowy z Baraniukiem, każdy w swym upatrzonym zakładzie, popijali naumor z wielkiej radości, że jeszcze do *djabeł-ków nie dopili się.* *Brunon Dzimicz*

Radzimy drogie, lecz oszczędne w użyciu i niezawodne w skutkach środki do pielę-gnacji twarzy: na piegi krem Akacjowy, na zmarszczki krem Radohormonowy, oraz higje-niczny róż i puder Dr. J. Świtalskiej „Świt“. Laboratorium Higienicznych Kosmetyków, War-szawa, Al. Ujazdowskie 37, tel. 8.92.77.

RECORD CRAVATES

SPECJALNY MAGAZYN KRAWATÓW
WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 137

KRAKÓW, FLORJAŃSKA 35
LWÓW, AKADEMICKA 7

NAJWIĘKSZY WYBÓR
NAJNIŻSZE CENY
WŁASNA WYTWÓRNA



I co mi zrobisz?...

urodziny

Jak wygląda wykresowo naturalny ruch ludnościowy w Polsce na przestrzeni ostatnich 15 lat?

zgony

małżeństwa





Japonka współczesna

Nie chyba w Państwie Wschodzącego Słońca nie uległo tak naglej i zasadniczej zmianie, jak stanowisko kobiety, która ze słabego, pozbawionego woli i inicjatywy stworzonka, rozwinęła się w dojrzałą, o pełnej świadomości istotę ludzką, samostanowiącą o sobie, orjentującą się w celach i zadaniach, do jakich została powołana.

Jeszcze tak niedawno terenem życia Japonki był jedynie dom, zrazu rodzinny, następnie dom małżonka; troska o uprzyjemnienie życia mężczyźnie, staranie się o jego wygodę, uległość, granicząca z niewolnictwem — oto w skró-

cie całokształt zadań i powinności kobiety japońskiej zeszłej ery. Zamknięte niby lalki, w swych papierowych domkach, owe barwne, delikatne motyle, czemże były w rzeczywistości, jeśli nie ładnymi manekinami, zabawkami, co zachwycaly na podobieństwo porcelanowych lub terrakotowych cacek?

Spójrzmy na dzisiejszą Japonkę! Wystarczy choćby rzucić okiem na współczesną „moga” (skrót angielskiego: „modern girl”), kroczącą śmiało po ulicach Tokio, pełną radości życia i ciekawą wszystkiego, co ją otacza, by odrazu dostrzec w niej nieodrodną siostrę euro-

pejskich dziewcząt, czarujących, niczem nie krępowanym wdziękiem, wysportowanych, gibkich, patrzących jasnym okiem wolnych istot.

W roku 1928 jedno z pism amerykańskich, *New-York Evening Post*, podało wiadomość o sukcesie sportowym, odniesionym po raz pierwszy przez Japonkę, p. Kinue Hitomi, na Międzynarodowej Olimpiadzie w Amsterdamie: — „Sukces p. Hitomi w biegu na 800 m. był istotnie rewelacją i zupełnie zaskoczył przedstawicieli narodów Europy i Ameryki, gremjalnie zgromadzonych na Olimpiadzie. Doskonała biegaczka japońska skończyła wyścig jako druga — po Niemce — dopiero zaś za córą Nipponu przybyły do mety Szwedka, Kanaadyjka i Amerykanka ze Stanów. Dotychczas przywykliśmy patrzeć na Japonkę, jako na delikatne stworzenie w haftowanym w chryzantemy kimonie, zajęte ustawianiem i pielęgnowaniem kwiatów oraz urządzaniem „ceremonij herbacianych“. Obraz dziewczęcia japońskiego kojarzył nam się z maleńkim ogrodem i kolorowymi kamiennymi lampjonami... I oto nagle to płochliwe i wátłe, w naszym pojęciu stworzenie zjawia się na bieżni olimpijskiej, bijąc rekordy, ustanowione przez jej zachodnie siostrzyce. Jest więc coś błędnego w ogólnej opinii o przedstawicielkach płci słabej w Japonii“

Od roku 1928 stosunki w Japonii tak dalece się zmieniły, iż sport stał się po prostu rzeczą, że tak powiem, „powszednią“ i nieodzowną.

Lecz nietylko sfera sportu zaabsorbowała kobietę japońską. Skala jej zainteresowań rozszerzyła się tak bardzo, że dorównała zainteresowaniom mężczyzny.

Okolo 50 lat temu zaczął się już ruch feministyczny w Japonii w związku z pojawieniem się w kraju licznych przekładów literatury europejskiej na język japoński. Jednym z postulatów, stawianych rządowi przez szerokie rzesze Japonek, było zrównanie kobiet w prawach z mężczyznami, a zwłaszcza przyznanie im prawa głosowania. To ostatnie żądanie

nie zostało jednak narazie uwzględnione, a nawet w r. 1900 rząd zabronił kobietom należenia do partyj politycznych i uczestniczenia na wiecach partyjnych. Niemniej jednak Japonki nie przestały dobijać się o swe prawa, kładąc tym razem nacisk na konieczność przestrzegania przez mężczyzn monogamji, która w praktyce nie istniała.

Od r. 1903 ruch kobiet japońskich stał się ruchem wybitnie socjalistycznym. Związek, zwany Heiminsha, zgromadzał koło siebie liczne rzesze kobiet, a niektóre z nich żywo zajęły się kolportażem zachodnich i miejscowych pism socjalistycznych.

W r. 1911 budzi się wśród Japonek pęd ku studjom literackim. „Towarzy-





Japonki grają w amerykańskiego „baseballa“

stwo Błękitnej Pończochy“ („Seitosha“) zajmuje się rozprzestrzenianiem arcydzieł literatury obcej, a liczne talenty pisarskie wśród kobiet wykazują ich gorące zainteresowanie się dziedziną pióra. Powieści, których autorami są Japonki, coraz częściej są wyrazem indywidualnej wartości człowieka i zrywają z szablonem tradycji i skostnienia obyczajów.

Wielka wojna przyniosła zmiany o olbrzymiej wprost doniosłości. Japonia, nie chcąc pozostać w tyle poza cywilizacją europejską, musiała wdwojniasób pracować. Ochrona pracy stała się konieczna. „Nowa Organizacja Kobiet“, powstała w Japonji pod egidą obrony intere-

sów Japonki pracującej, stała się ośrodkiem, grupującym szerokie masy pracownic. Program tej organizacji był może zbyt ostry i dążył w zbyt radykalny sposób do zrealizowania poszczególnych wytycznych, jednak trzeba przyznać, że przyczynił się w dużej mierze do rewizji praw i przywilejów Japonki. Dotychczas np. zdrada małżeńska ze strony kobiety była uważana przez prawo za wystarczający powód do opuszczenia żony przez męża, dziś zaś kobieta zdradzona ma także prawo żądania rozwodu. Pozatem, wraz z coraz wyższym poziomem wykształcenia Japonki, zyskała ona możliwość przyjmowania udziału w administracji miast i departamen-

tów, jak również należenia do stowarzyszeń natury politycznej. Nawet przedsiębiorstwa tego typu, jak towarzystwa okrętowe, uznały zdolność Japonek do zajmowania stanowisk kierowniczych, a p. Tsuchiko Katayama została po raz pierwszy w dziejach kraju mianowana kapitanem okrętu.

Sukcesem feminizmu japońskiego stało się założenie przez rząd Wyższej Szkoły Technicznej dla Kobiet. Poza-tem liczne szkoły średnie i wyższe żeńskie o typie normalnym lub handlowym rokrocznie wydają nowe zastępy inteligentnych jednostek, gotowych walczyć za własną sprawę i przyczyniających się do podniesienia poziomu intelektualnego ogółu.

Znacznym bodźcem do usamodzielnienia się Japonki było wielkie trzęsienie ziemi we wrześniu roku 1923-go. Kobieta, która dotąd opierała swą egzystencję na zarobkach ojca czy męża, obecnie w ciężkich warunkach zmuszona do myślenia o sobie, zaczyna garnąć się do rzemiosł i zawodów. W r. 1920 powstaje „Stowarzyszenie Pracownic Biurowych“, mające za zadanie obronę stanowiska społecznego swych członkiń. Po licznych przekształceniach i zmianach instytucja ta utrzymała się pod nazwą „Towarzystwa Kobiety Pracującej“.

Poza stolicą, gdzie z natury rzeczy skoncentrowany był ruch kobiecy, do rozwoju idei feminizmu, zwłaszcza na

Przedstawicielki Japonji na Olimpijdzie





Sztuka, malowania lalek

teren pracy, przyczyniło się też miasto Osaka. Będąc ośrodkiem przemysłowo-handlowym Japonii, miasto to stało się kolebką kilku silnych stowarzyszeń kobiecych, które, jak: „Federacja Kobiet Pracujących”, „Unia Kobiet Chrześcijańskich”, „Towarzystwo Studjów Politycznych i Administracji Miejskiej” oraz kobiece „Pan-Pacific Club” — przyczyniły się w znacznej mierze do zrealizowania wzniosłych haseł, propagowanych przez ogół Japonek.

Z innych stowarzyszeń, krzewiących ruch feministyczny japoński, wymienimy jeszcze związki nauczycielek szkół przygotowawczych i średnich oraz oddziały żeńskie przy ogólnojapońskich Związkach Ochrony Pracy, jak również związki przy poszczególnych zakładach przemysłowych.

Do jakich wyników doszła kobieta

japońska w swej walce o równouprawnienie z mężczyzną, możemy sądzić choćby z faktu, iż zajęła ona tak na polu społecznym, jak i na terenach nauki i literatury bardzo wiele wybitnych posterunków. Gdy po raz pierwszy młodociana, bo 17-letnia, p. Yuriko Czudzo wystąpiła ze swą powieścią, opartą na obserwacji współczesnej Rosji Sowieckiej, było to sensacją dnia. Talent, z jakim dziewczyna opisała dołę biednych „mużyków” rosyjskich, zyskał jej odrazu sławę. Wślad za nią wiele innych Japonek sięgnęło po laur literacki. Również i nauka japońska, dzięki powstaniu takich instytucji, jak Japoński Uniwersytet dla Kobiet, Tokijska Żeńska Szkoła Języka Angielskiego oraz Tokijskie Żeńskie Kolegium Medyczne i Dentystyczne, wzbogaciła się o liczne przedstawicielki płci na-



Tenis japoński

dobnej, gorąco spragnionej wiedzy. Wymienimy tu jedynie panią dr. Konoko Yasui, która po raz pierwszy w dziejach Japonii otrzymała tytuł profesora.

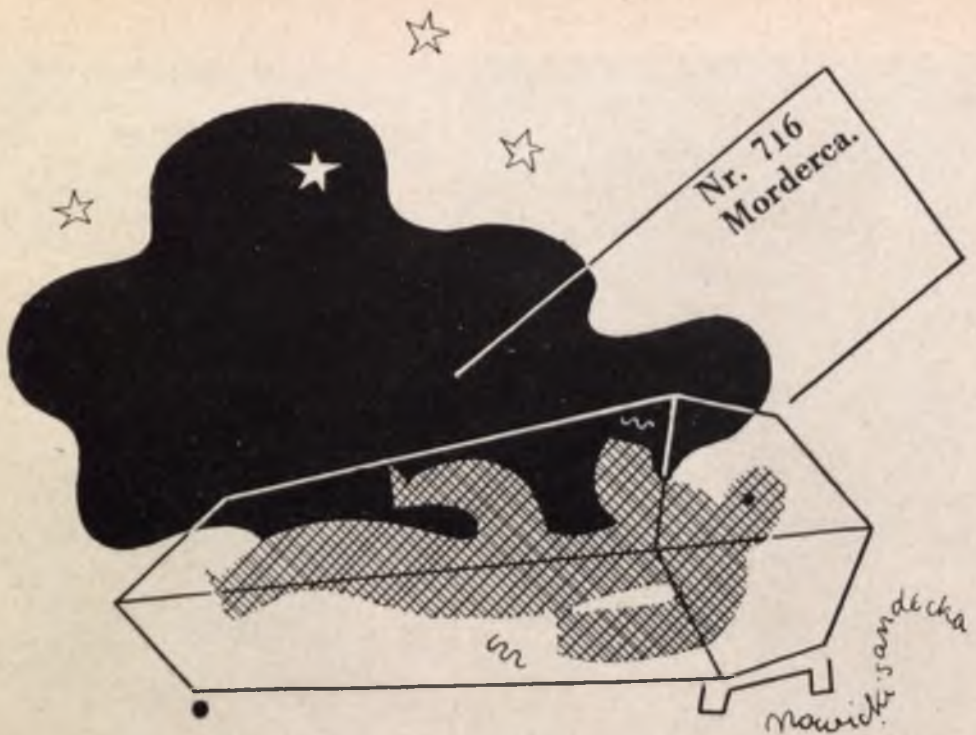
Czyż trzeba dodawać, że każdy rok, a nawet każdy miesiąc mnoży zastępy Japonek, rwących się z zapalem do pracy na doniedawna niedostępnych im terenach? Kobieta japońska współczesna staje się uosobieniem owocnego czynu i coraz pewniejszym krokiem stąpa w jednym szeregu z mężczyzną,

w pochodzie ku ogólnemu dobru. I z każdą chwilą owa Chocho-san, tak dobrze znana nam ze sceny operowej, staje się raczej barwnym mitem czy legendą, ustępując miejsca wysportowanej „moga“, nie tak łatwo dającej się omamić białolicym F. B. Pinkertonom.

Tadeusz Ross

Mijske Miyameri, pierwsza Japonka, która dokonała skoku z spadochronem





S P L E E N

Absalon Noemi wracał do domu.

Potoki deszczu zalewały ulicę. Przez siatkę strug deszczowych, zimnem światłem, lśniły tężowe kręgi latarni. We wgłębieniach chodnika zbierała się woda, na której wyrastały nietrwale, srebrzyste bańki. Z asfaltu jezdni kurzyło się szarym pyłem deszczowym. Padało od kilku godzin. I od kilku godzin włóczył się po mieście Absalon Noemi, multimiljoner. Szukał wrażeń.

Nie znalazł nic. Kiedy prysło ostatnie marzenie o ewentualnem spotkaniu z gangsterami, terrorze i własnej bohaterkiej postawie, poszukiwacz przygód zrezygnował ze zwiedzania zakazanych dzielnic i postanowił udać się do domu. Skromna willa, którą zamieszkiwał, znajdowała się w dzielnicy Siedmiu Złodziei. Noemi przeniósł się do niej przed rokiem, znudzony śródmiejским komfortem 5-ej Avenue.

Fantastycznie bogaty, ostatecznie zdemoralizowany możliwością zaspokojenia każdego pragnienia, znudzony globtrotterstwem, legionem przyjaciół, kolekcjonowaniem Rembrandtów i grą na akcjach naftowych — rozwiódł się z szóstą żoną i wyemigrował na przedmieście, gdzie postanowił pędzić ascetyczny żywot w 48-u pokojach willi, zaprojektowanej przez Le Corbusiera. Lekturą Platona, Kanta, Bergsona wypełniał bezbarwną egzystencję.

Istotną jednak treścią jego życia była nuda, która zaprawiała gorczyzłą wszystkie wolne od snu godziny, dni i nocy. Absalon Noemi staczał się z szybkością jednostajnie przyspieszoną ku nieuniknionej ostateczności samobójstwa. Wiedział o tem i bronił się przedtem, podsycając w sobie nadzieję, że coś go wreszcie wydrze ze szponów spleenu. *Nieznane*, czające się po

„drugiej stronie“, przejmowało go trwogą. Przyzwyczajony do konkretności zjawisk, obawiał się nieokreślonej formy pozażyciowego bytowania. Była to jedyna przyczyna, która utrzymywała go w kontakcie z bezsensem istnienia.

Zgnębiony głodem nowych doznań i zamyślony, szedł bardzo powoli, a z jedenastu prętów jego lśniącego parasola zwieszało się do ziemi jedenaście nici wodnych. Noemi, pochłonięty omijaniem kałuż, które złośliwie rozmieściły się na jego drodze, uświadomił sobie nagle, że znajduje się przed swoją willą. Wszedł na schody i kunsztownie manipulując parasolem, by uchronić się od deszczu, usiłował jednocześnie otworzyć skomplikowany zatrzask. Znalazłszy się wreszcie w przedpokoju, zajrzał do skrzynki, umieszczonej na drzwiach i wydobył stamtąd plikę gazet. Z pomiędzy nich wypadła mała kartka. Podniósł ją i odczytał. Treść była lakoniczna.

Nr. 716
Morderca

Była to bezsprzecznie najoryginalniejsza wizytówka, jaką trzymał kiedykolwiek w ręku. Na japońskim imperialu czarne litery wyglądały niezwykle powabnie. Noemi oglądał przez pewien czas z uśmiechem dziwny kartonik, wkońcu rzucił go do kosza, doszedłszy do wniosku, że jest to reklama najnowszego filmu sensacyjnego lub „najpoczytniejszej“ książki. Udał się do gabinetu i po przejrzaniu gazet, zagłębił się w Swedenborgu. Przy fotelu stał szklany stolicek, a na nim zielona butelka „Vieux Bourbonu“, który służył do gaszenia pragnienia, wznieconego intensywnym rozmyśleniem. Swedenborg, miękki, głęboki fotel i wino powoli odrywały go od rzeczywistości. Spał już, kiedy w ciszę wdarło się uparte brzęczenie dzwonka.

Poderwał się gwałtownie. Dzwonek wciąż brzęczał. Zataczając się lekko,

poszedł do przedpokoju i nie namyślając się wiele, otworzył drzwi.

Na progu stał młody człowiek o atletycznej budowie ciała. Deszcz już nie padał. Na ciemnogramatowym niebie świeciły gwiazdy. Księżycowe światło otaczało postać rtęciowym konturem.

— Czy jest pan Absalon Noemi? — głos był niski i miał przyjemne brzmienie.

— Jestem.

— Ach, to pan? Bardzo mi miło, że pana wreszcie złapałem. Czy mogę zamknąć drzwi?... Dziękuję... Przystępuję do wyjaśnienia celu mojej wizyty. Jestem Nr. 716. Przyszedłem pana zabić. Wybacz pan, że zmuszony jestem to uczynić o tak spóźnionej porze, lecz niestety nie zastałem go przedtem w domu.

Absalon Noemi zamknął oczy i po kilku sekundach powoli uniósł powieki. Nr. 716 nie był sennym marzeniem. Stał w tym samym miejscu i uśmiechał się dziwnie, obserwując wypływały arasy na ścianie.

Miljoner poruszył się niespokojnie.

— Czego pan właściwie żąda ode mnie?

— Moje żądania są łatwe do zaspokojenia. Chciałbym się mianowicie dowiedzieć, jaki rodzaj śmierci odpowia-

...zagłębił się w Swedenborgu





...światło otaczało postać rtęciowym konturem

da panu najbardziej? Otrucie, uduszenie, zasztyletowanie, zastrzelenie, otwarcie żył lub cokolwiek pan zechce. Proszę się absolutnie nie krępować wyborem. Gdy chodzi o sztukę pozbawiania życia, każdy rodzaj doprowadziłem do wyżyn technicznej doskonałości i oświadczenie gwarantuję za śmierć hm... przyjemną.

— Czy pan naprawdę przyszedł mnie zabić? — sine wargi Noemiego usiłowały wymawiać słowa możliwie wyraźnie.

— Żarty o godzinie 23-ej minut 20 uważalbym za niewłaściwe.

— Proszę pana, ja bardzo przepraszam, ale niestety w domu mam tylko 5000 dolarów i trochę kosztowności. Jeśli pan... jeśli pan uważa, że to mało, ja chętnie jutro... tak, jutro... po podjęciu z banku...

— Dziękuję, nie jestem włamywaczem. Nie potrzebuję pańskich pieniędzy. Jestem mordercą. Mam w swoim zawodzie sporo doświadczenia i sądzę, że to nie potrwa długo.

Miljoner czuł w gardle lodowatą kulę, która uniemożliwiała mu prawie wydobyć głosu. Wreszcie przemówił: — Panie 716! Ja nie chcę umierać. To wszystko jest niedorzeczne. Co pana skłania do zabicia mnie?

Młody człowiek zamyślił się.

— Nie wiem, nie wiem — powiedział nerwowo, a po chwili dokończył bardzo stanowczym tonem — ale muszę pana zabić! Nie mogę tu przecież rozwijać przed panem całej teorii psychoanalitycznej. Skłonności mordercze przejawiałem już w latach dziecińczych. Obrywałem muchom skrzydła, obcinałem foxterrierm ogony i tępiłem szczury... Pozostało to widocznie jako pewnego rodzaju uraz. Zamiłowań moich nie tłumiono, dzięki temu rozwinęły się w talent. Ludzkość potrzebuje talentów, które są miernikiem postępu.

Noemi oparty o ścianę, był bliski omdlenia. Krew pulsowała głośno w skroniach, a myśl, sparaliżowana strachem, działała wadliwie. Zamiast szukać drogi wyjścia z przykłej sytuacji, mózg pracował nad wynajdywaniem osobliwych zagadnień, które domagały się despotycznie natychmiastowego rozwiązania. Kolumny cyfr i dat tłoczyły się, szeregowały, układały w tabele i zestawienia. Logarytmy naturalne i zapomniany wzór na promień koła, wpisanego w trójkąt, spłotyły się w fatalny węzeł z datą śmierci Michała Anioła. Noemi pocił się, nie mogąc wybrnąć z tego chaosu.

Czy już pan wybrał rodzaj śmierci?

Miljoner utkwiał tępy wzrok w twarzy gościa i milczał.

— Widzę, że pan się wcale nad tem nie zastanawiał. Uprzedzam jednak, że prób o śmierć ze starości, od uderzenia pioruna, lub ukąszenia grzechotnika nie będę uwzględniał.

W obsolutną ciszę wpadał od czasu do czasu daleki dźwięk trąbki samochodowej. Nr. 716 oglądał teraz kopję posągu Dyskobola, Noemi zaś trwał w niezmienionej pozycji.

— Dosyć. Nie mogę tracić czasu na bezcelową rozmowę i sam wy-

znacząc rodzaj śmierci. Zostanie pan żywcem pogrzebany. Czy pragnie pan być pochowany we fraku?

Krew spłynęła z twarzy milionera. Podeszedł do drzwi i otworzył je szeroko. Do przedpokoju wkroczyło czterech rostrych drabów w szarych ubraniach. Na ramionach nieśli trumnę. Ustawili ją ostrożnie na podłodze. Po odjęciu wieka ukazało się wnętrze, wyłożone starannie wojłokiem i aksamitem. U wezglowia leżała poduszka, obciążnięta białym jedwabiem.

Morderca dotknął trumny końcem buta.

— Trumna jest, jak pan widzi, luksusowa. Wykonano ją na specjalne zamówienie w zakładzie pogrzebowym Paracelsusa. Jestem człowiekiem bogatym i mogę sobie pozwolić na używanie tak drogich sprzętów. Pod ozdobami z brązu znajdują się zamaskowane otwory. Liczne te wygody zastosowałem w tym celu, by pan nie umarł zbyt wcześnie, to jest podczas transportu na cmentarz. Nie wybaczyłbym sobie nigdy pozbawienia pana emocji konania pod dwumetrową warstwą ziemi. Obecnie tutaj panowie Echjel, Daniel, Eleazar i Dawid zanoszą trumnę do samochodu ciężarowego, który zawiezie nas w dziesięć minut na cmentarz 23-ej dzielnicy. Mam nadzieję, że będzie pan miał przyjemną podróż.

Opierającego się i krzyczącego milionera obezwładniono, związano sznurem i ułożono w trumnie. Wieko trzasnęło głucho.

— Wszystko w porządku — stwierdził Nr. 716. Możemy wyruszyć.

Noemi poczuł lekkie kołysanie. Trumna pochyliła się nieco w czasie znośszenia jej po schodach i w chwilę potem do uszu więźnia dobiegło trzeszczenie mokrego zwiru pod nogami grabarzy. Oddychał względnie swobodnie. Dokuczały mu jedynie sznury, wrzynające się w mięśnie rąk i nóg. Oszłomienie, wywołane winem i sennością, znikło. Mózg jego pracował teraz intensywnie nad rozwiązaniem zagadki. Nie ulegało wątpliwości, że miał do czynienia z przebiegłym i niebez-

piecznym warjatem. Zachowanie się nocnego gościa, dziwaczny bilet wizytowy, spokój i uprzejmość w połączeniu z chęcią mordy wskazywały na daleko posunięte obłąkanie. Bolesne węży i chropawy knebel, uciskające język i podniebienie, wyłączały hipotezę potwornego żartu.

Trumna zakłysała się silniej i Noemi poczuł, że umieszczono go na stałej powierzchni. Jednocześnie zaczął warczeć motor samochodowy. W pobliżu rozmawiali ludzie. Głosy były stłumione i zniekształcone. Po chwili ktoś krzyknął:

— Jedziemy!

Samochód szarpnął i ruszył z miejsca. Trumna podskakiwała, chwiała się i przechylała podejrzanie na jedną stronę. Powietrze stawało się coraz gorętsze. Noemi życzył w myśli swym oprawcom ciężkiej śmierci. Niejasnym punktem w całej historii była obecność 4-ch drabów o biblijnych imionach. Było rzeczą mocno wątpliwą, by pięciu obłąkanych, opętanych tą samą manją, zrzeszyło się celem prowadzenia wspólnej akcji.

Ciężarówka warczała, trąbiła i trzęsła się na wybojach.

...obcinałem foxterrierowi ogony...



Noemi oblał się nagle zimnym potem. Przypomniawszy sobie wiadomości dzienników o ucieczce kilkunastu furdaków z zakładu dla obłąkanych w Limpopo, miejscowości odległej o kilka kilometrów od miasta. Szaleńcy zamordowali lekarza naczelnego i dwóch dozorców. Ubrania mieli szare, podobne do mundurów grabarskich. Miljoner nie miał teraz żadnych wątpliwości co do osób i zamiarów swoich przesładowców.

Wóz najechał na kamień. Noemi uderzył głową w wieko trumny. Usłyszał nad sobą pukanie i zaraz potem spokojny głos Nr. 716.

— Nieco cierpliwości! Bardzo mi przykro, że pan jest narażony na wstrząsy. Niestety miasto żałuje pieniędzy na inwestycje drogowe. Wkrótce będziemy na miejscu...

— Wiecznego spoczynku — dokończył w myśli Noemi i równocześnie zaczął się dusić, gdyż gardło zacisnęło mu się nagle nerwowym skurczem.

Na szczęście minęło to po chwili i zmaltretowany miljoner leżał mokry

od potu, zrezygnowany i niezdolny nawet potencjonalnie do oporu.

Samochód zatrzymał się. Rozległo się pukanie, skrobanie i fala chłodnego powietrza cblała ciało Noemiego. Nad nim wznosiła się granatowa kopuła nieba, usiana gwiazdami. Nieliczne chmurki, obrzeżone srebrzystymi pasmami, przepływały pod tarczą księżyca. Zdaleka wiatr niósł łagodny szum gałęzi.

— Proszę zdjąć knebel — głos „Nr. 716“ brzmiał w pustce głucho i obco.

Noemi odetchnął pełną piersią.

— Czy nie zechciałby mi pan przeciąć tych więzów? Wpiły mi się w ciało i tamują obieg krwi.

— Eleazar, rozetnij panu więzy.

Olbrzymi grabarz wy dobył z kieszeni nóż sprężynowy i zbliżył się do trumny. Dwaj jego towarzysze chwycili Noemiego za ręce i nogi. Ostra stal błysnęła i leżący człowiek poderwał się gwałtownie. Przyciśnięto go do dna trumny.

— Jest nas pięciu, panie Noemi. Opór jest bezcelowy. Proszę leżeć spokojnie. Za chwilę zostanie pan umieszczony w grobie. Niestety nie mogę odczytać w tak uroczystym momencie odpowiedniego ustępu z Biblii. Psalm pogrzebowy może pan sobie wyśpiewać w duszy. Krzyczeć nie radzę. Nikt nie usłyszy, a szkoda tlenu. Według moich obliczeń powinno go wystarczyć na dwie godziny pod warunkiem zachowania całkowitego spokoju. Adieu!

„Morderca Nr. 716“ ukłonił się. Przytraśnięto wieko. Noemi poczuł, że wznosi się ku górze i powoli opada.

— Śmierć — pomyślał.

Usłyszał nad sobą jakby tarcie szmerglu o drewnianą powierzchnię i kilka głuchych uderzeń. Domyślił się, że zasypują go ziemią.

— Ratunku! — krzyknął — ja nie chcę umierać!

Uderzał z całej mocy rękoma, głową i nogami o wierzch i boki trumny. Dławiła go lepka ciemność i ostry zapach wilgotnej ziemi. Ciężar tłoczył mu piersi. Mała przestrzeń paraliżowała

Na ramionach nieśli trumnę



ruchy. Szarpał w ataku hysterji aksamit i darł zębami jedwab poduszki.

Szmer sypiącej się ziemi stawał się coraz głośniejszy, wyraźniejszy, zlewał się z szumem krwi i gwizdem powietrza, wydychanego przez zmęczone płuca. Dźwięk rósł, potężniał, pęczniał, nabrał niebywałej mocy i stał się wreszcie jedyną świadomością ofiary schizofreników.

Absalon Noemi spadał coraz szybciej w czarną otchłań bez dna...

*

Z chaosu wyłaniało się zwolna uczucie palenia w gardle i ucisku w pierśsiach. Nieokreślona energja unosiła ramiona miljonera gwałtownymi wyrzutami ku górze i równocześnie płuca napełniały się chłodem. Mokra płachta tarła mu twarz. Z uczuciem ciepła zjawiała się zdolność rozróżniania nieartykułowanych dźwięków, dalekich i cięcych.

— Koniak! Jeszcze sztuczne oddychanie!

Noemi otworzył oczy.

— Gdzie jestem? — zapytał prawie niedosłyszalnie.

— Jest pan na trawie — usłyszał.

Podniesiono go. Siedząc, rozglądał się półprzytomnie.

— Koniak?

— Proszę.

Przytknął do ust szklankę i pił chciwie.

W Noemim utrwaliło się powoli poczucie rzeczywistości. Dostrzegł trumnę i siedzących przy niej 4-ch panów. Piąty stał przy nim z koniakiem. Księżyc rozlewał się rtęcią na fantastycznym plenairze.

— Jak się pan czuje?

Przypomniat sobie wszystko. Szarpał się i chciał uciekać. Przytrzymano go.

— Nic panu nie grozi, panie Noemi. Jest pan wolny i może się pan udać do domu lub gdziekolwiek pan zechce.

Atletyczny młodzieniec położył mu rękę na ramieniu.

— Szanowny panie! Nie byłem nigdy mordercą. Nazywam się Jefrem



...dostrzegł trumnę

Mamazian. Jestem dyrektorem firmy pod nazwą „Antytesis. Międzynarodowe Towarzystwo dla handlu emocjami i walki ze spleenem“. Sądzę, że ta zwięzła informacja powinna najzupełniej wystarczyć jako wyjaśnienie szczęśliwie zakończonej przygody. Czy żywi pan nadal wstręt do życia?

Absalon Noemi chłonił słowa, zaledwie rozumiejąc ich treść. Rozkoszował się możliwością słyszenia ludzkiego głosu. Rozszerzone źrenice czerpały nowe, nieznane wartości z plastyki i srebrzystej kolorystyki, otaczającego go krajobrazu. Płuca wciągały ożywczy chłód nocnego powietrza. Westchnął i uśmiechnął się.

— Kccham życie — rzekł poprostu.

Jefrem Mamazian złożył głęboki ukłon.

— Jest mi pan zatem winien 10.000 dolarów. Suma, przyrzeczona przez pana w ogłoszeniach dzienników osobie, która wyleczy pana ze spleenu. Oprócz tego pozwolę sobie wystawić rachunek na sumę 3.000 dolarów. Za obsługę, zniszczoną trumnę i koszt transportu.

— Panie! — zawołał Noemi — czy przyjmie pan spółnika do swej firmy?

Młody człowiek namyślał się kilka sekund, poczem skinął głową.

— Chętnie, proszę pana. Majątek spółki jest podzielony na 10 udziałów. Wszystkie są w mojem posiadaniu. Gotów jestem odstąpić połowę własności za bardzo umiarkowaną cenę 100.000 dolarów.

Miljoner śmiał się, potrząsając energicznie ręką przedsiębiorcy.

— Znakomicie, znakomicie. Możemy zaraz udać się do mnie. Spiszemy umowę i wręczę panu czek.

Jefrem Mamazian wyprostował się:

— Eleazar! — krzyknął — auto dla Pana Dyrektora!

Z mroku wynurzył się majestatyczny kształt luksusowego Rolls-Royce'a.

Tadeusz Kowalski

— Koniak?



Wiedza na Waszych usługach

tworzy ona coraz to nowe, ulepszone środki dla podtrzymania zdrowia. Tak np., doskonale chronią nas przeciwko grypie, zapaleniu gardła i migdałków, jak również i innych chorób oddechowych pastylki „Panflavin”. Posługujcie się wobec tego tym zupełnie nieszkodliwym, przez lekarzy zalecanym preparatem.



Sally Rand

Fot. Paramount

Garść wspomnień meksykańskich

Pomnik Niepodległości



Plac

W prasie polskiej utarł się frazes: „stosunki meksykańskie” na określenie krwawych gwałtów, bezprawia, jakichś zgoła barbarzyńskich zwyczajów i takichże praktyk. Frazes ten, bardzo wielkiej republice meksykańskiej uwłaczający, jest niużasadniony i na całkowicie nieznajomości rzeczy oparty.

Kiedy wyjeżdżałem po raz pierwszy do Meksyku otrzymałem list od kogoś w kraju, posiadającego swą bliską krewną w Meksyku, a od której od dłuższego czasu żadnej nie otrzymano wiadomości; obawiano się, że może padła ofiarą „stosunków meksykańskich” i bodaj nawet nie żyje. Dano mi jej adres z prośbą o skomunikowanie się i skłonienie do napisania listu dla uspokojenia rodziny.



Konstytucji

Rzecz prosta, że natychmiast, na drugi dzień po przyjeździe do miasta i za instalowaniu się, wysłałem list pod wskazanym adresem i otrzymałem odwrotnie depeszę, naznaczającą przyjazd obojga państwa do Meksyku jakoteż zapraszającą mnie na śniadanie.

Ciekaw byłem poznać te przypuszczalne ofiary „stosunków meksykańskich”. Ujrzałem dwoje młodych, przystojnych ludzi ze wszystkimi oznakami nie tylko dobrego bytu, ale nawet zamożności, a może bogactwa. Pani, w której spodziewałem się poznać nieszczęsną ofiarę, posiadała w uszach wspaniałe butony, na palcach perły i brylanty, zresztą jeszcze tam jakieś ozdoby jubilerskie (bransoletki, brosze, wisiory, naszynek i t. d.) jakoteż była w znakomitym hu-

morze. Kiedy po wymienieniu śniadaniu zaczęliśmy rozmawiać o zatroskaniu mieszkającej w kraju rodziny, pani oświadczyła mi, że tak dalej żyć nie mogą, po przeprowadzeniu bowiem przekłętej reformy rolnej pozostało im „wszystkiego” (!) 10.000 sztuk bydła, koni, nierogacizny, a to przecie taka nędza, że z tego utrzymać się przyzwolicie nie sposób.

Nie mogłem powstrzymać ironicznych uwag pod adresem tak ciężko przez los skrzywdzonej, będącej znakomitą ilustracją krzywdy, jaką nowy porządek rzeczy na wielkich posiadaczy w Meksyku sprowadził.

Pokrzepiony zarówno na ciele wybornym śniadaniem, jak i na duchu przeświadczeniem, że osławione „stosunki

meksykańskie“ nie są tak straszne, przystąpiłem do poznania warunków, na miejscu panujących.

Meksyk — to wielka i piękna stolica, której Warszawa niejednego pozazdrościłaby mogła: jezdnie i chodniki szerokie i wygodne, gmachy wspaniałe, ruch samochodowy bardzo ożywiony, tramwaje przepelnione. Obok wspaniałego zabytku historycznego, jakim jest pyszna katedra, stojąca na Placu Konstytucji (Plaza de la Constitucion), przepyszny, cały z białego marmuru wzniesiony, Teatr Narodowy — Teatro Nacional.

Uwagi godne jest Paseo de la Reforma; zawdzięczające swoje powstanie inicjatywie cesarzowej Carloty, a więc datujące się od czasu cesarza Maksymiljana. Szerokość jego wynosi 200 stóp. Ozdabiają go piękne, monumentalne pomniki, jako to „Pomnik Niepodległości“, a dalej bardzo oryginalny i ciekawy pomnik Kuauhtemoka (Estatua de Cuauhtemoc), na którym znajdują się po bokach dwie płaskorzeźby: na jednej Korteza odwiedza w więzieniu ostatniego

króla Azteków, Moktezumę, a na drugiej odhyla się operacja przypiekania ogniem stóp króla i jego powiernika w celu wydobycia zeznania, gdzie zostały schowane skarby, na które Korteza miał oczywiście ochotę. Wiemy z historii, że tortury nie dały żadnego wyniku, twardzi Aztekowie tajemnicy nie zdradzili.

Paseo de la Reforma kończy się przepięknym i malowniczym parkiem Chapultepec (czytaj: Czapultepek), w którym na znacznym wzniesieniu znajduje się letni pałac Prezydenta, i z którego roztacza się pyszny widok na wiecznie dymiący krater wulkanu Popocatepet; Chapultepek znaczy dosłownie: Wzgórek Szarańczy.

Wielką osobliwością Meksyku jest Muzeum Narodowe, mieszczące obfitą kolekcję wspaniałych zabytków starej kultury azteckiej, dowodzącej jak wysoko stała sztuka rzeźbiarska u tych „dzikusów“. W Muzeum tem znajduje się również słynny Kamień Słoneczny (Piedra del Sol) będący kompletnym kalendarzem azteckim, co również dowodzi wy-

sokiej kultury tego podziwu godnego narodu meksykańskiego, niszczonego przez hiszpański kler katolicki, który z fanatyzmem tępił wszystkie pozostałości pogaństwa.

W najbliższej okolicy miasta Meksyku znajdują się dwie osobliwości, godne zwiedzenia, a mianowicie Xochimilco (czytaj: Choczimilko) i Teotihuakan (Siedlisko Bogów).

Xochimilko to osobliwa meksykańska Wenecja, szereg mniejszych lub większych wysep, połączonych ze sobą jedynie kanałami i komunikacją wodną, innej bowiem (naprzykład mostów) niema.

Mieszkańcy tego malowniczego archipelagu trudnią się uprawą jarzyn i kwiatów, w których Meksykanie ogromnie się lubują. Nadzwyczajną przyjemność sprawia pływanie po tych kanałach w łodziach, obficie ozdobionych kwiatami, których całe naręcza wprost zabecen do domu zabierać można.

Nakoniec słów kilka o Teotihuakanie, tem Siedlisku Bogów, posiadającym kilka osobliwości jako to: Piramidę Słoń-

ca i Piramidę Księżyca, oraz przepiękną świątynię Quetzalkoatla (Kweccalkoatla).

Piramida Słońca, większa i ciekawsza, różni się zasadniczo od piramid egipskich pod kilkoma względami, przedewszystkiem nie jest bardzo wysoka, następnie nie jest ostro, stożkowato zakończona, lecz płasko ścięta, dalej posiada trzy piętra tak, że ściana przedstawia linię łamaną, wreszcie na jej szczyt prowadzą schody, po których, chociaż z pewnym trudem, ale ostatecznie jeszcze dzisiaj wejść można. Otóż Piramida Słońca nie mając żadnych komnat, ponieważ nie służyła za grobowiec, a więc solidnie z kamienia i gliny zbudowana, posiada chok schodów od góry do dołu biegnące szerokie koryto. Piramida służyła jedynie i wyłącznie do składania bogom ofiar z ludzi, czego dokonywali kapłani w asyście swych pomocników. Na płaskim tedy szczycie znajdował się kamień długości ciała ludzkiego o wierzchu nieco wypukłym tak, aby można było wygodnie rozłożyć członka z wypiętą do góry piersią. Pomoc-

Park Chapultepek —



Budynek Yacht-Klubu



nicy trzymali za głowę i nogi a kapłan otwierał klatkę piersiową przy pomocy obsydjanowego noża i wyrwane serce składał bogom na ofiarę; krew ofiar ludzkich spływała owem, wyżej wspomnianem korytem. Z historii wiemy, że jedynym celem wypraw wojennych Azteków było zdobywanie mężczyzn dla składania bogom ofiar ludzkich.

O dwadzieścia minut drogi od centrum miasta znajduje się miejscowość Guadalupe. Znajduje się tam obraz cudownej Matki Boskiej, do której rokrocznie pielgrzymują setki tysięcy pobożnych peonów (wieśniaków) meksykańskich. Obraz został namalowany na zwyczajnym płaszczu, jakim okrywają

się dodziśdnia wieśniacy meksykańscy, ale najlepsi artyści nie mogą dociec, w jaki sposób został namalowany, jakiej użyto techniki, zastanawiającej o tyle, że od setek lat barwy nie straciły na swej mocy i obraz dziś tak jest świeży, jakgdyby niedawno temu namalowany.

Że mogłem ten obraz zobaczyć, że mogłem również ujrzeć pobożnych, modlących się przed obrazem i zapalających przed nim świece, dowodzi, iż tendencyjne oskarżanie rządu meksykańskiego o zamykanie kościołów i prześladowanie religii nie są na niczem oparte, a opowieści o „stosunkach meksykańskich” — z palca wyssane.

Wojciech Szukiewicz

Pomnik Kuauhtemoka. Kortez odwiedza Moktezumę w więzieniu.





Sen, zawstyżenie i zadośćuczynienie

40, 138838A / 13581

OŚWIETLAJCIE DENATURATEM

KUCHENKA

“EMES”

CENA

zł. 10⁵⁰

KRAJOWY
PALNIK
SPIRYTUSOWY
“RUSTICUS”

CENA
zł. 14.



GOTUJCIE NA DENATURACIE